Świat MŁODYCH

Nr 42 | WARSZAWA 21.XI.1949 r. | 10 zł.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

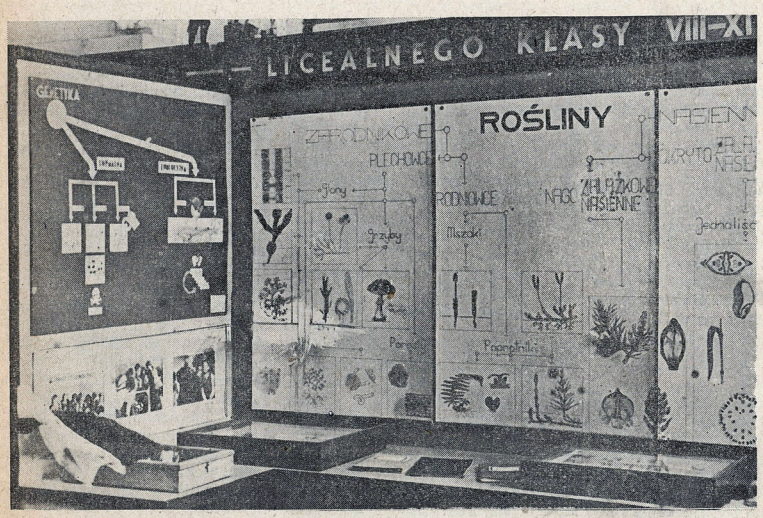

Pamiętacie nasz artykuł o roli wykresu i schematu w nauce? Oto przykład na użyteczność schematu — jeden z licznych eksponatów wystawy o polskim szkolnictwie, znajdujący się obecnie w Brnie (Czechosłowacja). Są to wykonane przez uczniów tablice pomagające przy nauce biologii.

DRUK PŁATNY

Uwagi służbowe: Opłata za telegram zł ... Inne opłaty dodatkowe zł ... Podpis ...

TELEGRAM

Odtelegrafowano dn. ... godz. ... m. ... przewód Nr. ... do ... Podpis ...

z ... Nr. ... sł. ... dn. ... godz. ... m. ... Via ...

Adres: WARSZAWA DWORKOWA L. 1

„ŚWIAT MŁODYCH" WARSZAWA (Urząd telegraficzny)

PRZED ZJEDNOCZENIEM STRONNICTW LUDOWYCH MELDUJEMY

Zbliża się dzień Zjednoczenia Stronnictw Ludowych. Hufiec nasz, doceniając znaczenie tego dnia w historii wsi polskiej, postanowił nawiązać ścisłą współpracę z hufcem wiejskim, **Brzeziny.**

Współpraca będzie polegała na pomocy w zakładaniu drużyn harcerskich na wsi, zasilaniu tychże drużyn instruktorami naszego hufca.

W dniu 13 bm. założyliśmy już 2 drużyny harcerskie i zuchowe.

W niedzielę 20 bm. organizujemy dla drużynowych wspólną zbiórkę szkoleniową.

W dniu **Kongresu Zjednoczeniowego** damy dwa przedstawienia na terenie hufca wiejskiego, których temat będzie ściśle związany z tak ważnym wydarzeniem, jakim jest **Zjednoczenie Stronnictw Ludowych.**

Szmytkowski Tadeusz
z-ca hufcowego

Chcąc uczcić Kongres Zjednoczeniowy Stronnictw Ludowych oraz Zjazd Wojewódzki ZMP w Szczecinie, **chór harcerski „AKORD" z hufca Nowogard,** postanowił dać szereg występów, z których dochód przeznacza na wyposażenie wiejskiej drużyny w pomoce świetlicowe oraz na odbudowę Warszawy.

Harcerki, harcerze i zuchy w Żabowie, z tego samego hufca, uczczą Kongres Zjednoczeniowy, wyremontowaniem poważnie uszkodzonego domu, znajdującego się przy szkole. W domu tym będzie mieścić się izba harcerska, majsterkownia, zuchowa oraz świetlica szkolna.

Eugeniusz Grabara
hufcowy

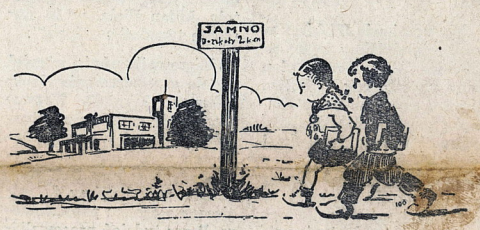

O szkole „w dwóch kawałkach"

JAMNO jest to niewielka wieś, w pow. gostynińskim. Przy końcu wioski, trochę na odosobnieniu, stoi niezupełnie jeszcze wykończony budynek. To szkoła. Przed wojną Jamno nie miało swojej szkoły i dzieci musiały chodzić kilką kilometrów do innej wsi. Teraz pół domu oddane jest już do użytku młodzieży. Nie wszystkie klasy mogą się tu pomieścić. „Druga część szkoły" znajduje się w Sielcach. Do Jamna przychodzą ci najmłodsi od „pierwszaków" do „czwartaków".

Ob. Nowakowska, która jest kierowniczką szkoły prowadzi tu sama wszystkie cztery oddziały, podzielone na dwie grupy. Na ósmą rano przychodzi „starszyzna" to znaczy oddział trzeci i czwarty. Zacierają zgrabiałe z zimna ręce. Nauczycielka czeka już w szkole na uczniów, chociaż jest dopiero godzina 7.30. Poprawia zeszyty, wyjaśnia niezrozumiałe lekcje. Gieros np. nie wie, jakie są założenia planów 3 i 6-letniego, o których była mowa z okazji miesiąca odbudowy Warszawy.

TYŁEM DO DROGI?

Dzieci patrzą na mnie z zaciekawieniem. Do ich wsi oddalonej od kolei o dwadzieścia parę kilometrów nie często ktoś przybywa.

— Dlaczego te ławki są tak dziwnie ustawione? — pytam.

— Musiałam je odwrócić tyłem do drogi — objaśnia ob. Nowakowska, bo jak tylko zaskrzypiał wóz, to wszyscy wybiegali z ławek, by patrzeć, jak na widowisko. Nie mogłam ich od tego odzwyczaić. Co prawda to nie bardzo im się można dziwić. Niewiele oni tu mogli oglądać ciekawych rzeczy. Wszystko było dla nich nowością. Pracuję na wsi 30 lat. Pamiętam, jak w Dobrzykowie była w mojej szkole wszawica. Matki nie chciały dzieciom obcinać włosów. Twierdziły, że to przynosi śmierć. Zresztą, jak przyszły zimniejsze dni, to połowa ich wcale nie przychodziła. Nie mieli butów i palt. Na wiosnę znowu szli do „pasionki" na służbę do dworu i do bogatszych gospodarzy. Świat dla nich kończył się na tej jednej wsi.

FRONTEM DO ŚWIATA.

— No, a teraz? Czy widać różnicę?

— Porozmawiajcie z nimi. Wprawdzie tu są akurat z młodszych klas, ale i ci nie dadzą się już oszukiwać bajką. W ich domach czytają gazety, rodzeństwo jest w Sochaczewie, Łodzi i Warszawie, w gimnazjum i liceum, a nawet na wyższych studiach. Wielu z nich widziało kino objazdowe, wszyscy mają do czynienia z książkami.

Ze wszystkich ławek spoglądały na mnie zaciekawione oczy.

— Dzisiaj mamy ogólne powtórzenie z historii i takich różnych „spraw", co dzieją się u nas i na całym świecie — informuje Alinka Kraska. Ja miałam dwójkę i uczyłam się wczoraj całą niedzielę, na pewno się poprawię.

Ciekawa jestem, o jakich to „sprawach" będzie mowa.

— Proszę pani! Proszę pani! Dziś poniedziałek. Musimy wybrać nowych dyżurnych — woła Wiesiek Ambroziak, zacierając zamaszyście ręce, jakby chciał wystraszyć zimę.

— W tym tygodniu będą chłopcy! — dopomina się Józio.

— Alboście zdatni! — dogadują dziewczęta.

— A co robi dyżurny? — pytam.

— Pilnuje, by wszyscy mieli czyste ręce, zeszyty i książki i aby nikt nie rzucał śmieci na podłogę.

Józio Ambroziak, nowowybrany dyżurny, wybiega z dzwonkiem przed szkołę, by pośpieszyć maruderów. Pędzi właśnie w ostatniej chwili Krysia Królówna.

GOSPODARZ JESZCZE ŚPI.

— A gdzie jest gospodarz szkoły? — pyta ktoś.

— Gospodarz jeszcze śpi — śmieją się dzieci.

— To macie tutaj swój „rząd"?

— A tak, oczywiście.

Grupka uczniów czyta rozwieszoną nową gazetkę ścienną.

Na głównej ścianie wiszą portrety dostojników Państwa, a dalej jakieś tablice z liśćmi. Te tablice to „własne zbiory", pomoc do nauki przyrody.

— Ty, nie maż ławek — woła gromkim głosem Michalski. — Przecież to nasze.

RYSIO CZYTA JAK Z NUT

Najpierw jest lekcja polskiego. Oddział czwarty układa rozmaite typy zdań, w trzecim jest głośne czytanie. Każdy po kawałku. Idzie im nienajgorzej. Nawet Rysio Wasilewski czyta jak z nut. Jest to podobno tak dziwny wypadek, że należałoby go „zapisać w kominie". W opowiadaniu jest mowa o traktorze.

W tej chwili z trzaskiem otwierają się drzwi i staje w całej swej okazałości Marian Mamcarz, gospodarz samorządu szkolnego. Klasa wita go owacyjnie.

— A dlaczego przed wojną nie używało się u nas traktorów? — pyta pani, gdy już wyjaśnili wszystkie niezrozumiałe sprawy.

Kilka rąk podnosi się do góry, a Rysio Wasilewski aż się z ławki wychylił, taką ma ochotę odpowiedzieć...

NIE BYŁO SPRAWIEDLIWOŚCI.

— Bo przedtem nie było sprawiedliwości — woła. — Jedni nie mieli prawie wcale ziemi, a obszarnicy marnowali pieniądze za granicą i nie troszczyli się o to, by ułatwić ludziom pracę.

Potem mówią o tym, jak zboże ze wsi wędruje do miasta, a ubranie, węgiel i inne produkty do spółdzielni gminnej.

— Nasz tatuś zawozi kartofle i żyto do spółdzielni, by ludzie w mieście mieli co jeść. A do nas stamtąd przychodzą książki, zeszyty — powiada Lucynka Kalińska.

Ta lekcja mija bardzo prędko. Na pauzie rozmawiam z dziećmi. Dowiaduję się, że lubią swoją panią, że w szkole jest przyjemnie, że najmilsza lekcja to historia.

— My się chcemy uczyć, by zostać pożytecznymi obywatelami — mówi Pieckówna, dziewczynka o jasnych włosach, niebieskich oczach i ciągle śmiejącej się buzi. — Jak dzia'ek nie umiał czytać, to wcale nie wiedział co się dzieje w Warszawie. A ja to wiem.

A Marciniak chce zostać mechanikiem. I wie, że trzeba się uczyć, chociaż nie zawsze ma się na to ochotę.

TE „RÓŻNE SPRAWY".

Czas szybko leci. Józio już dzwoni na lekcję. Teraz będzie historia i właśnie te „różne sprawy".

Ogólne powtórzenie. A więc najpierw o Miesiącu Odbudowy Warszawy. Dowiaduję się, że przy szkole istnieje koło, które zbiera nie tylko składki, ale także wiadomości o stolicy i stara się je przekazać innym. Z odbudową łączy się plan 6-letni.

(Dokończenie na str. 3-ej)

PRASA PIONIERSKA PISZE

CZECHOSŁOWACCY pionierzy mają swoje pismo — tygodnik „VPRED" (czyta się Wprzed) czyli „Naprzód". W swoim piśmie pionierzy piszą o pracy drużyn i zastępów.

Oto kilka notatek z tego pisma, które są bardzo podobne do notatek, ukazujących się w „Świecie Młodych".

Nic dziwnego, przecież tak czechosłowaccy pionierzy, jak i polscy harcerze mają jeden wspólny cel: **przez postępy w nauce służą swojej Ojczyźnie.**

W 9 numerze „VPRED" pionierzy piszą o pracy swych kółek naukowych. Przeczytajmy o kółku literackim:

„My uczniowie III klasy w Pradze założyliśmy kółko literackie. Ułożyliśmy plan pracy na cały rok szkolny. Chcemy zapoznać się z literaturą narodów słowiańskich, wydawać własną gazetkę i nawiązać korespondencję z polską młodzieżą. Wielu z nas było w czasie wakacji w Polsce nad morzem, Bardzo nas zainteresowało życie polskich dziewcząt i chłopców. Wtedy już postanowiliśmy nawiązać z nimi korespondencję.

Bardzo nas interesuje życie Polski, a zwłaszcza udział polskiej młodzieży w odbudowie swego kraju".

W okresie wykopków polskie drużyny harcerskie pomagały mało- i średniorolnym chłopom oraz PGR-om w zbieraniu plonów. To samo robili u siebie czechosłowaccy pionierzy. Pracowali oni w tak zwanych „Brygadach kartoflanych" (po czesku — bramborove brigady). O jednej takiej brygadzie pisze pionier z Bruntala, Milan Fiala, w 10 numerze tygodnika „Vpred":

„Kierownik szkoły wezwał nas do zorganizowania „Kartoflanych brygad". Wezwanie, zostało przyjęte z entuzjazmem. Toteż już następnego dnia o godzinie 7.30 przyszliśmy do szkoły i stamtąd autem pojechaliśmy do rolniczego majątku państwowego. Przez tydzień pracowaliśmy z wielkim zapałem. Pracę ukończyliśmy 1 listopada. Jesteśmy bardzo zadowoleni i zarazem dumni, że przyczyniliśmy się naszą pracą do przyśpieszenia wykopków".

Syn robotniczej Warszawy na czele Wojska Polskiego

Zwycięzca spod Stalingradu

Głos ludu polskiego

Orły wolności wracają do swoich gniazd żeby stać na straży ich bezpieczeństwa

Ludność miast i wsi do Marszałka Rokossowskiego

Nieprzerwanie płyną gorące pozdrowienia dla Marszałka Polski K. Rokossowskiego

B. partyzanci i więźniowie obozów hitlerowskich witają nominację Marsz. Rokossowskiego na Ministra Obrony Narodowej

Strzępy tych ciągu napływają z całego kraju tujące radość społeczeństwa polskiego Marszałkowi Rokossowskiemu funkcji lowej. Poniżej podajemy część z otrzy- ym depesz i listów.

Listy do Marszałka Rokossowskiego

Z wielką i głęboką radością powitał cały naród polski na stanowisku Ministra Obrony Narodowej — Marszałka Polski — Konstantego Rokossowskiego.

Nieprzerwanym strumieniem popłynęły ze wszystkich stron kraju listy i depesze gratulacyjne. Piszą je młodzi i starzy. Harcerze i ZMP-owcy, robotnicy i chłopi.

„Przesyłamy Ci, Obywatelu Marszałku, wyrazy radości z powołania Cię przez Prezydenta RP. Obywatela Bieruta i naród polski na stanowisko Ministra Obrony Narodowej" — pisze między innymi młodzież warszawska zorganizowana w ZMP, ZHP, SP.

Pełen treści, pełen wyrazu jest także list młodzieży z Ziemi Lubuskiej:

„Dumni jesteśmy, że właśnie Ty — polski robotnik, uczeń wielkiego Stalina, bohater spod Stalingradu i Kurska, dowodzisz odrodzonym Wojskiem Polskim. Młodzież przyrzeka Ci, że zawsze wiernie będzie stać na straży niepodległości i suwerenności Polski Ludowej".

Młodzież ze Śląska pisze:

„Przyrzekamy Wam, Obywatelu Marszałku, że naszą wydajną pracą i wiedzą zdobywaną w szkole służyć będziemy zawsze ludowi budującemu nowe życie i sprawie ostatecznego zwycięstwa pokoju i postępu."

Listy te są dowodem głębokiego zrozumienia przez młodzież, że powołanie Marszałka Rokossowskiego na odpowiedzialne stanowisko Ministra Obrony Narodowej — to gwarancja pokoju.

Dumny jest Naród Polski, dumna jest młodzież polska, że właśnie on, robotnik warszawski, człowiek Rewolucji Październikowej, bohater Związku Radzieckiego, wielki patriota i Obywatel Polski Ludowej z całym ładem broni pokoju odrodzonej Ojczyzny, wzmacnia bezpieczeństwo naszych granic na Odrze i Nysie.

Dumny jest cały Naród Polski, dumna jest młodzież polska z przyjaźni Związku Radzieckiego, której dowodem jest oddanie Marszałka Rokossowskiego do dyspozycji Rządu Polskiego. Akt ten jeszcze bardziej zbliża narody — polski i radziecki — na wspólnej drodze.

Dzień w dzień napływają tysiące listów do Marszałka Rokossowskiego. Dzień w dzień zamieszcza je cała prasa Polski. Zamieszcza listy młodzieży, robotników i chłopów, z Ziem Odzyskanych, Śląska, Mazowsza i Kujaw, listy, które są wyrazem zrozumienia przez nich wszystkich, czym dla Polski jest mianowanie Marszałka Rokossowskiego Ministrem Obrony Narodowej.

ŚWIAT I MY

Na 1 listopada, to znaczy dwa miesiące przed terminem, został wykonany Trzyletni Narodowy Plan Odbudowy.

Przemysł polski osiągnął produkcję na jednego mieszkańca prawie dwa i pół razy większą niż przed wojną.

Produkcja rolna na jednego mieszkańca wynosi 112 proc. w stosunku do okresu przedwojennego.

Wykonanie — i to wykonanie przedterminowe — planu trzyletniego było możliwe jedynie dzięki stałemu wzrastaniu produkcji przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych, dzięki stałemu rozszerzaniu się ruchu racjonalizacji pracy i współzawodnictwa, dzięki wytężonej i niezmordowanej pracy i walce klasy robotniczej pod kierownictwem jej Partii, Partii Narodu — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

* * *

W Warszawie odbył się III Zjazd Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej. Na zjazd przybył Prezydent R. P. Bolesław Bierut oraz Rząd Polski z Premierem Cyrankiewiczem na czele.

Zjazd postanowił rozszerzać stale działalność Towarzystwa, tak, aby każdemu człowiekowi pracy w Polsce udostępnić wiedzę o naszym wielkim sojuszniku — Związku Radzieckim, którego doświadczenia i osiągnięcia wytyczają drogę Polski do socjalizmu.

1.

Grupa dzieci polskich znajdująca się we Włoszech, mimo protestu ich rodzin, popartego oficjalnym wystąpieniem Rządu Polskiego, została wywieziona do Kanady przez I.R.O (Międzynarodowa Organizacja której zadaniem jest rzekomo opieka nad dziećmi). Dzieciom polskim, wywiezionym do Kanady, jakoby „zagrażał" Rząd Polski, który chciał je „uprowadzić" do kraju. Dlatego też katolicki episkopat Kanady uważał za słuszne „zaopiekować" się nimi i „obronić" przed własnym budującym się krajem...

Po przybyciu do Kanady na stację Drummondville pod Montrealem dzieci zostały podzielone na dwie grupy. Grupę dziewcząt umieszczono w Ville St. Hiacynth, grupę chłopców — w obozie St. Vincent. Dzieci przez cały czas podróży otoczone były kordonem księży, zakonnic oraz policji, którzy bronili dostępu do dzieci osób „niepowołanych". „Osoby niepowołane", to osoby władające językiem polskim, które mogłyby usłyszeć jak bardzo „zadowolone" są dzieci polskie z przyjazdu do Kanady i, że... chciały wrócić do Polski.

Wiemy, że klerowi kanadyjskiemu potrzeba tanich rąk do pracy, i właśnie do Kanady zostały wywiezione tylko zdrowe i silne dzieci. Nie czeka ich tam nic więcej, poza ciężką, niewolniczą pracą w dobrach kościelnych. Oto jeden z licznych fragmentów opieki imperialistów nad cudzoziemcami. Tyle, że fragment ten jest bardzo bolesny. Chodzi przecież o dzieci polskie, których rodziny i bliscy budują w kraju w pocie czoła lepsze jutro, dla siebie i dla nich.

Na powyższym zdjęciu, które zamieszczono w 45 Nr „Żołnierza Polskiego" widzimy dzieci polskie po wyjściu z pociągu na stacji kolejowej Drummondville. Ich smutne twarze, to jeszcze jedno oskarżenie.

2.

Te roześmiane twarze, to twarze młodych reemigrantów z Francji, którzy powrócili do kraju. Kiedyś w okresie rządów kapitalistycznych w Polsce rodziny ich musiały wyjechać za granicę, aby na obczyźnie szukać pracy. Obecnie wracają do innej ojczyzny, z której nie ma emigracji za chlebem. Wracają, aby zapełnić uczelnie i warsztaty pracy, aby wraz z całym narodem wziąć udział w odbudowie kraju.

3.

W Wawrze pod Warszawą zbudowano w tym roku nową szkołę. Takich nowych szkół powstaje w Polsce wiele. Na zdjęciu — zdrowe i szczęśliwe dzieci opuszczają po skończonych lekcjach budynek szkolny. Jak inny jest ich los od losu sierot polskich wywiezionych do Kanady, które nie uśmiechną się nigdy tak beztrosko, opuszczając po skończonej pracy fabryczne budynki imperialistów!...

СССР

Пионерская ПРАВДА

★ Орган Центрального и Московского Комитетов ВЛКСМ ★

JAK CZŁOWIEK STAJE SIĘ SILNY

„Pionierska Prawda" z dnia 1.IX. Nr. 87 (3278).

Czy znane jest Wam uczucie niezadowolenia z siebie?

Wszystko wydawałoby się idzie gładko: rano idziesz do szkoły, potem bawisz, się, odrabiasz lekcje, pomagasz w domu. Matka zadowolona i stopnie masz nieźle...

A jednak sam czujesz: „Nie, nie tak".

Rano nie gimnastykowałeś się, chociaż mocno postanowiłeś nie opuszczać ani jednego dnia. I nie zrobiłeś tego, co obiecywałeś jeszcze wczoraj...

— No, dobrze — myślisz — dziś już niech tak będzie, ale od jutrzejszego rana wszystko się zmieni.

Ale bywa przecież i tak, że jutro przeciąga się na pojutrze, a pojutrze przeciąga się w długi tydzień.

Czas ucieka, a wszystko zostaje po staremu.

I dziwi się niezadowolony z siebie człowiek: „Co się ze mną dzieje, czemu nie udaje mi się taka prosta rzecz?".

A rzecz ta wcale nie jest prosta. Nazywamy ją dyscypliną.

Dyscyplina? Przecież na świadectwie uczeń ten z zachowania ma zawsze piątkę*). Na lekcjach siedzi cicho, w czasie przerw zachowuje się dobrze. Ale dyscyplina polega nie tylko na poprawnym zachowaniu się człowieka, kiedy wszyscy go widzą.

Jest jeszcze inna dyscyplina, nie mniej ważna — kiedy nie nauczyciel, nie gospodarz klasy, nie rodzice, ale sam siebie człowiek kontroluje.

Ta dyscyplina — to umiejętność panowania nad sobą, nad swoimi zachciankami; trzeba ją wyrabiać od dzieciństwa.

Bądź zdolny w chwili, kiedy masz ochotę bawić się, powiedzieć sobie: „nie mój miły, teraz będziesz odrabiać lekcje".

Ale zadanie jest trudne — siedzisz, męczysz się i nic nie wychodzi.

— Nie mogę — mówisz sobie. Tyle papieru zamazałem, więcej już naprawdę nie mogę.

W głębi serca jednak wiesz: „Mogę, nie trzeba tylko wstawać od stołu".

Co zwycięży — chęć zabawy, czy postanowienie dokończenia pracy?

Ileż takich drobnych ćwiczeń woli staje przed człowiekiem na każdym kroku!

W ten sposób wyrabia się charakter: dyscyplina!

Popatrzcie wokół siebie: wszystko wielkie, co zrobił człowiek, powstało nie tylko dzięki talentom i geniuszowi, ale także dzięki olbrzymiej dyscyplinie.

Zdyscyplinowany umysł, zdyscyplinowane ręce dały nam wspaniałe osiągnięcia.

Znane są smutne historie o ludziach utalentowanych, którzy nie wykorzystali swych zdolności, nie potrafili bowiem systematycznie i wytrwale pracować.

My chcemy, aby nasi koledzy, których czekają w życiu wielkie zadania, od młodości przygotowywali się do nich.

Przeczytajcie druhowie, co pisze pionierka, Ludmiła Pejsachowa.

„Maria Dymitrowna, nasza nauczycielka kazała nam przygotować zadanie na temat „Przyjaźń Puszkina z Puszczynem".

Zadanie, napisane tylko na podstawie opowiadań z podręcznika literatury, okazało się bardzo krótkie.

„Dobrze byłoby jeszcze coś przeczytać" — pomyślałam i zaproponowałam swojej koleżance Kseni, abyśmy poszły do czytelni przy naszej bibliotece miejskiej. Tak też zrobiłyśmy.

W czytelni dostałyśmy dobrą książkę, napisaną przez Puszczyna, a zatytułowaną „Notatki o Puszkinie".

Czytałyśmy ją z wielkim zainteresowaniem.

Dowiedziałyśmy się wiele nowego o życiu Puszkina i Puszczyna, wypisałyśmy niektóre daty i nazwiska.

W klasie Maria Dymitrowna zaczęła nas pytać.

Niektóre dziewczynki mówiły krótko. Tylko o tym, co jest w podręczniku.

Ale nauczycielka zapytała Ksenię. Jej odpowiedzi słuchało się z zainteresowaniem. Było w niej dużo szczegółów o przyjaźni wielkiego poety z Puszczynem. Ksenia dostała piątkę.

Teraz zawsze chodzimy do biblioteki. Razem z nami zaczęły tam chodzić i inne dziewczęta. Książki pomagają nam lepiej się uczyć".

*) ta pozycja w szkole radzieckiej określona jest mianem „dyscypliny".

„O szkole" W dwóch kawałkach

(dokończenie ze str. 1-ej)

— W planie 6-letnim dążymy do tego, by zbudować państwo socjalistyczne, zabezpieczyć kraj od wojny, dać wszystkim oświatę i zapewnić dobrobyt, zlikwidować analfabetyzm — mówi śmiało Lucynka Kalińska.

— To doskonała uczennica — szepcze mi do ucha ob. Nowakowska.

Potem jest mowa o sprawach związanych z październikiem, — Miesiącem Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej. Uczniowie mówią o wielkiej Rewolucji Październikowej, o rządzie Kiereńskiego, o Marksie, Engelsie, Leninie.

BUDUJEMY NOWY ŚWIAT

— Pod przewodnictwem Związku Radzieckiego budujemy nowy świat. Na czele jego stoi Generalissimus Józef Stalin, Premier Związku Socjalistycznych Republik Rad — recytuje jednym tchem malutka Zosia.

— Skąd wy wiecie o tylu różnych sprawach? — spytałam.

— A bo u nas co sobotę czytamy gazetę — wyjaśnia Jasia Wójcikówna. — Przez cały tydzień podkreślamy ołówkiem najważniejsze rzeczy, a potem się o tym mówi w szkole.

— A kto u was czyta gazetę?

Sporo rąk podnosi się do góry. Dzieci rozgadały się na dobre, zapominając o tym, że w klasie jest bardzo zimno, bo Opieka Szkolna nie postarała się jeszcze o węgiel, (teraz na pewno węgiel już jest, i w piecu aż huczy, prawda?).

KSIĄŻKI DLA WSZYSTKICH

Na dużej pauzie nauczycielka wymienia książki.

— Ja to bym chciał coś o żołnierzach — woła Dymek.

— Dzisiaj przecież jest wymiana książek dla rodziców.

Dowiaduję się, że we wsi istnieje biblioteka publiczna, opłata wynosi 20 złotych miesięcznie. Żeby ludzie nie tracili czasu na przychodzenie, nauczycielka przydźwigała dziś do szkoły nowy komplet książek KUK-u*) i rozdaje za pośrednictwem dzieci. Każda książka jest obłożona w czysty papier.

— Żeby takie same czyste wróciły do mnie — zastrzega obywatelka Nowakowska.

— Mój tato dawniej zaginał rogi, ale teraz zakłada kartką — mówi ktoś, dodając z dumą: — to ja mu wytłumaczyłem.

— A u nas to wieczorem czytamy wszyscy po kolei — woła drugi.

Tak samo czytają wszyscy w domu Janiny Kraski. Prenumerują tam także gazety: „Gromadę", „Przyjaciółkę" i „Rolnika Polskiego".

PRZYŚPIEWKA NA ROZGRZEWKĘ

Za zimno dziś jest, by biegać na pauzie po boisku. — Powtórzymy trochę śpiew — dopomina się Kowalski.

Pomysł przyjęto z radością. Zaczynają. Zosia dyryguje. Może kiedyś zdobędzie w konkursie nagrodę, przynosząc zaszczyt całemu Jamnu. Śpiewają hymn Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, Marsz Dywizji Kościuszkowskiej, a potem o odbudowie Warszawy. Chłopcy się trochę zanadto wydzierają, ale z nimi przy śpiewie zawsze trudno dojść do ładu. Pani Nowakowska przytupuje nogami. Może do taktu, a może z zadowolenia...

Barbara Tryfan

*) Komitet Upowszechnienia Książki.

Akcja „R"

Godzina ma aż 60 minut

Z tym odrabianiem lekcji to jest nie zawsze dobrze. Wracasz do domu ze szkoły. Wystawy sklepów przyciągają oczy Naturalnie musisz się zatrzymać — tylko na chwileczkę — przed każdą z nich. Na ulicach zbiegowisko — już tam jesteś, stoisz gapisz się. Spotkasz kolegę, no naturalnie musicie pogadać. O czym? O wszystkim i o niczym. O tym, że Parpan na ostatnim meczu „nożnej" był nie w sosie, że podobno w tym drugim sklepie na przeciwko szkoły można kupić doskonałe rakietki tenisowe, że... i już chcesz skończyć rozmowę, a on po prostu zastrzela cię — takim powiedzeniem „co nie widziałeś tego ostatniego znaczka węgierskiego? — bracie, no wiesz, chodź do mnie, to ci pokażę!" I idziesz.

Dziwisz się po tym, że czas jakoś tak szybko zbiegł — wracasz do domu, a tu już obiad na stole.

Odrabiasz lekcje przy wspólnym stole, bo na twoim stoliku jeszcze wczoraj porozstawiałeś żołnierzy ołowianych. Jest ci co prawda niewygodnie, no, ale „Mamo, nie widziałaś mojej książki do matematyki?" Nie, mama nie widziała. I zaczyna się szukanie. Wyrzucasz wszystko z szuflad, szukasz na półce. Nie ma. Dopiero po półgodzinnym, bezowocnym poszukiwaniu, przypominasz sobie, że książkę do matematyki zostawiłeś na oknie w kuchni.

Tą samą historia jest z linijką, z zeszytem do języka polskiego. Zapomniałeś, wracając ze szkoły kupić ołówek. Biegniesz więc teraz do sklepu. I tak tracisz masę czasu. A potem w czasie odrabiania lekcji ciągle cię coś odrywa. To przyszedł ktoś do ojca — musisz zobaczyć kto. To twoja siostra przyniosła gazety, naturalnie rzucasz w środku naukę, zatapiasz się cały w „Przeglądzie Sportowym". Kiedy już dowiedziałeś się co tam się stało na „szerokim świecie" — wracasz do książki, niestety już nie pamiętasz o co chodzi, musisz czytać od początku. Robi się późno, mama woła na kolację. Po kolacji jesteś już zmęczony, czytasz piąte przez dziesiąte, bolą cię oczy. Ciągle się ktoś kręci, ktoś rozmawia. Idziesz wreszcie spać — ale lekcje nie są tak odrobione jak być powinny.

Nie myśl, że chcemy cię przekonać, że nie należy nic robić poza nauką. Naturalnie, że nie tylko możesz, ale musisz i przeczytać gazetę, i książkę, i wpaść do kolegi żeby porozmawiać o różnych ciekawostkach. Musisz jednak te zajęcia rozplanować, tak, abyś nie tracił niepotrzebnie czasu.

Jak to zrobić?

Jadąc rano do szkoły przypomnij sobie, co powinieneś zrobić po powrocie do domu. Ułóż sobie po prostu **„plan dnia".** Możesz to zrobić w myśli, albo zanotować na kartce papieru. Ale przy układaniu planu pamiętaj o jednym: najwięcej czasu tracimy, jeśli wykonujemy dwa zajęcia jednocześnie. Dlatego w planie przeznacz sobie czas i na czytanie książek, i na spotkanie z kolegami, i na odrabianie lekcji — ale gdy będziesz wykonywał jedno z tych zajęć — to nie odrywaj się do innego.

Nie mówmy, że brak nam czasu. Jeżeli będziemy utrzymywać porządek w naszych rzeczach, jeżeli dobrze ułożymy sobie plan dnia — to bardzo wiele zajęć będziemy mogli wykonać w ciągu jednego dnia.

Przecież godzina ma aż 60 minut.

WYKRES — TWÓJ PRZYJACIEL

Powracamy znowu do wykresu — stałego przyjaciela Twojej nauki.

Zdawałoby się, że w matematyce stale mówimy o wykresach i że nic nowego nie da się powiedzieć.

A jednak... Czy nie można by rozwiązać za pomocą wykresu takiego zadania i czy takie rozwiązanie nie będzie łatwiejsze.

Z Warszawy wyjeżdża do Łodzi pociąg z szybkością 40 km/godz. W tej samej chwili z Łodzi do Warszawy wyjeżdża drugi pociąg z szybkością 60 km/godz. Warszawa jest odległa od Łodzi o 140 km. Kiedy i w jakiej odległości od Warszawy spotkają się pociągi?

Oznaczamy na osi rzędnych czas, na osi odciętych-odległości.

Przedstawimy teraz na wykresie ruch pociągu jadącego z Warszawy do Łodzi. Gdy czas równa się zeru — pociąg znajduje się w Warszawie. Po jednej godzinie będzie on w odległości 40 kilometrów od Warszawy. Zaznaczamy więc na wykresie punkty o współrzędnych 0 km, czas 0 oraz 40 km, czas 1 godz. Łączymy te punkty. Otrzymana prosta przedstawia nam właśnie ruch pociągu jadącego z Warszawy.

Wykonajmy drugą taką prostą dla pociągu jadącego z Łodzi. Proste te przetną się. Oczywiście, współrzędne tego punktu będą nam wskazywały czas i odległość od Warszawy, w jakiej pociągi się spotkają. Możemy je odczytać dokładnie, jeżeli wykres sporządzimy na milimetrowym papierze.

Oczywiście, takie rozwiązanie nie zastąpi nam ułożenia równania — ale w każdym razie umożliwi kontrolę wyników. A patrząc na wykres, łatwiej ułożyć równanie.

Pomyślcie, czy tego sposobu nie da się zastosować do rozwiązania innych zadań.

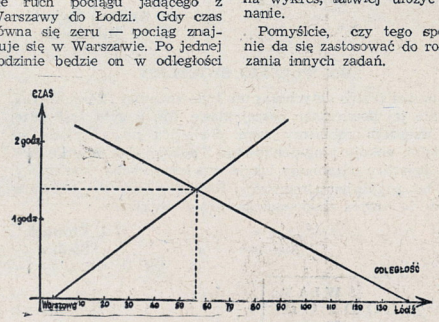

U nas jest tak ...

JAK UCZCZONO ZJAZDY WOJEWÓDZKIE ZMP

W DNIACH 29 i 30 października odbył się w Gdańsku I Wojewódzki Zjazd ZMP.

W imieniu Chorągwi Morskiej zjazd witała 10-letnia druhna Zaworonek z Gdańska. Zameldowała, iż chcąc uczcić zjazd, młodzież harcerska Chorągwi Morskiej zebrała 75 ton użytecznych odpadków. Drużyna harcerska przy szkole Nr. 2 w Gdańsku zebrała odpadków na sumę 30.129 zł. Natomiast drużyna przy szkole Nr. 2 w Gdyni, chcąc uczcić zjazd, wpłaciła na odbudowę Warszawy 22.514 zł.

„Będziemy się coraz lepiej uczyli i coraz bardziej kochali Polskę Ludową".

Piotr Cieślawski
Gdynia

* * *

RADA Hufca Wrocław - Powiat postanowiła: zorganizować 12 drużyn harcerskich i 17 zuchowych, zaprenumerować 130 egzemplarzy „Świata Młodych" i 80 „Biuletynu Instr. ZHP", założyć 3 świetlice dać 3 przedstawienia teatrzyku kukiełkowego (dochód na CDM).

Danuta Osuchowska
Wrocław

KOŁO TPPR PRZY HUFCU W ZAMOŚCIU.

Z inicjatywy hufcowego zostało zorganizowane przy Komendzie Hufca harcerskiego w Zamościu Koło Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

St. Marczuk
spr. H.S.I.

NA BUDOWĘ C. D. M.

8-ma Drużyna Harcerzy z Tomaszowa Maz. pisze: „Już wiele hufców i drużyn złożyło ofiarę na odbudowę Warszawy. Toteż my, członkowie 8-ej drużyny harcerzy z Tomaszowa Maz. nie chcemy pozostać w tyle i przekazujemy dochód z meczu siatkówki na budowę C.D.M. w Warszawie".

Zdzisław Konarzewski
drużynowy 8-ej D. H.

ŚPIEWAMY PIOSENKI ZE „ŚWIATA MŁODYCH".

Szkoła Podstawowa w Świeradowie-Zdroju zaprenumerowała „Świat Młodych". Pismo rozdzielane jest po wszystkich klasach. Czytają je nie tylko uczniowie, ale także grono nauczycielskie. Pan nauczyciel od śpiewu uczy piosenek, które są zamieszczane w piśmie. Szereg artykułów służy do gazetki ściennej.

Tadeusz Matulewicz
Świeradów-Zdrój

KASZTANY DLA ZOO.

Klasa V Szkoły Podstawowej we Lwówku rzuciła hasło zbiórki kasztanów. Do apelu „piątaków" przyłączyły się inne klasy. Zebrano kilka centnarów kasztanów. Zwierzęta w ZOO nie będą głodne.

Z. Nawrocki
Lwówek

SZKOLNA BIBLIOTEKA.

W końcu października przy szkole podstawowej Nr. 1 w Milanówku utworzono szkolną bibliotekę. Młodzież z radością korzysta z książek, które pomagają w nauce, pracy a często i w rozrywkach.

Andrzej Świecki
Milanówek

WE WŁASNEJ ŚWIETLICY

W naszej szkole dotychczas nie było świetlicy. Zorganizowanie jej powierzono naszej klasie. Pracy było dość dużo, gdyż wszystko robiliśmy sami. Świetlica nasza składa się z czytelni, pokoju ping-pongowego i pokoju gier umysłowych.

W świetlicy odrabiamy lekcje, wzajemnie sobie pomagamy, tutaj też znajdujemy rozrywkę. Świetlica jest tym przyjemniejsza, że została zbudowana własnym wysiłkiem.

J. Chrupek
Siedlce

ZIMA ZA PASEM

NIEDZIELA. W sali robót szkoły nr 78 przy ul. Żelaznej 88 w Warszawie, odbywa się rada drużyn. Przybyli na nią zastępowi i funkcyjni żeńskiej i męskiej drużyny. Układają plan pracy na najbliższe dwa miesiące: — listopad i grudzień.

Drużynowa Emilka P. zapowiada:

— Teraz podzielimy się na grupy i opracujemy szczegółowy plan zdobywania sprawności na najbliższe tygodnie.

W grupie ochotników znalazły się takie „ważne osoby" jak drużynowy Jerzy Jabłoński i przyboczna Irka Wysocka.

— Przeczytajmy najpierw tekst sprawności — zaproponowała Irka — i nasz roczny program pracy.

Za chwilę posypały się projekty. Grupa ożywiła się.

— W najbliższą niedzielę pojedziemy do Boernerowa na wycieczkę. Nazbieramy tam szyszek. Można będzie także podpatrzeć, jakie ptaki pozostały u nas na zimę.

— Można by też dać zastępowi ćwiczenie: „Zaobserwuj i napisz, jak przygotowują się drzewa do snu zimowego".

— Dziewczęta powinny zebrać jak najwięcej wiadomości o ptakach zimujących u nas, zwłaszcza o ich pożywieniu. Pomówimy o tym na następnej zbiórce po wycieczce.

— Trzeba postawić karmik dla ptaków — podsunęła Zosia.

— Aha, to chłopcy będą mogli obserwować, jak się ptaki zachowują przy tym karmiku i zapisywać...

— Ślicznie, pięknie — przerwał Jurek — ale skąd weźmiesz karmik?

— O wa, zrobimy go na robotach. Pan pokaże. Zresztą w „Świecie Młodych" pisali, jak zbudować karmik.

— W przyszłym tygodniu opatrzymy na zimę okna w naszej klasie — powiedziała Irka Wysocka.

— My chcielibyśmy pójść do ZOO i zobaczyć, jak się tam czują zwierzęta przed zimą. Na pewno wszyscy chłopcy są tego ciekawi — rzucił Tadek Rudzki.

— Trzeba już robić łopatę do śniegu — zakłopotał się ktoś inny.

— Na razie dosyć tych projektów — orzekła Irka. Teraz spróbujemy rozłożyć je w czasie — tydzień po tygodniu.

Rada potoczyła się dalej.

My jednak opuścimy szkołę przy Żelaznej, aby zobaczyć, co się dzieje we Włochach pod Warszawą w drużynie im. Hanki Sawickiej. Okazało się, że tam nie tylko rozplanowano zdobywanie sprawności „walki z zimą", ale już rozpoczęto pracę.

Jeden z zastępów zabrał się do opatrywania na zimę drzewek w szkolnym ogródku, porozumiawszy się przedtem z panem kierownikiem. Dziewczęta zaczęły też zbierać okruchy dla ptaszków. Każda z dziewczynek przynosi na zbiórkę te specjały (nie wolno przynosić świeżego chleba). Wsypuje się je do blaszanej puszki, specjalnie na ten cel przeznaczonej. Harcerki wpadły też na pomysł zbierania pestek od jabłek, ziaren słonecznikowych itp.

Jedno tylko zmartwienie mają dziewczęta — nie wiedzą jak zorganizować dokarmianie, aby wróble nie przepędzały sikorek i nie zabierały im jedzenia. Może im kto poradzi w tym kłopocie?

Elżbieta Węgrzynowicz

WIECZÓR CHOPINOWSKI.

W świetlicy szkoły ogólnokształcącej stopnia podstawowego w Pile, odbył się wieczorek chopinowski zorganizowany przez sekcję świetlicową samorządu szkolnego przy współudziale zetempowców i harcerzy. Na tym wieczorku młodzież dowiedziała się dużo o życiu i twórczości Chopina.

Z. R.

ZASTĘP W SŁUŻBIE SZKOŁY.

W szkole im. Staszica podczas przerw lekcyjnych panował nieporządek. Nie podobało się to radzie drużyny, toteż postanowiła wyznaczyć zastępy służbowe, które będą czuwały, aby na przerwach nie wybiegano na ulicę, które będą organizowały gry i zabawy oraz pilnowały porządku przy dożywianiu.

W. Zdanowski
Kielce

WE WŁASNEJ PRACOWNI.

Hufiec warszawski „Żoliborz" w swoim ośrodku szkoleniowym uruchomił pracownię fotograficzną. Młodzież interesująca się fotografią ma możność zapoznawania się ze sztuką fotografowania. Laboratorium wkrótce wykona album zdjęć oraz fotoreportaż z życia drużyn. Oprócz tego laboratorium będzie wykonywać zdjęcia dla szkoły, jako pomoce naukowe.

W. Makowiecki
Warszawa

CO robią ZASTĘPOWI?

Drużyny na terenie całej Polski organizują „Czyn Przedkongresowy". Co zrobił Wasz zastęp, by uczcić Zjednoczenie Stronnictw Ludowych?

*

Nowe wielkie zadania stoją teraz przed zastępowymi w związku z podjętą przez nasze pismo wielką akcją racjonalizatorską. Jest przecież obowiązkiem każdego zastępowego troszczyć się o to, by jego zastęp naprawdę przodował w życiu klasy i pomagał innym w szkole.

Zastanówcie się więc, co już zrobiliście i przejrzyjcie dokładnie poprzednie numery „Świata Młodych".

*

Najbliższe tygodnie pracy harcerskiej poświęcone są specjalnie zagadnieniom nauki.

Czy zastęp zatroszczył się już o zorganizowanie akcji samopomocy koleżeńskiej? Czy pomyślał o uporządkowaniu biblioteki szkolnej i o propagandzie naszego pisma?

*

Nie zapominajcie, że 29.XI zastęp powinien wziąć udział w uroczystej akademii, poświęconej powstaniu listopadowemu 1830 r.

Drogi profesorze Wścibinosie

Brno, 4.XI. 1949 r.

Poprzedni numer „Świata Młodych" dotarł do moich rąk już w Brnie. Tam też przeczytałam artykuł ze środkowych stron numeru, w którym redakcja wzywa wszystkich uczniów szkół podstawowych do wszczęcia na terenie swoich szkół „Akcji R" (racjonalizatorskiej).

Nasunęło mi to pewne uwagi.

W tej chwili jednym z centralnych punktów zainteresowania Brna jest wystawa, która przyjechała tu niedawno z Pragi Czeskiej. Wystawa ta ma opowiedzieć czeskiemu społeczeństwu o osiągnięciach Polski Ludowej w dziedzinie szkolnictwa. I właśnie rzeczą uderzającą jest, że ta wystawa jest wspaniałym przeglądem sił składających się na ruch racjonalizatorski, istniejący w szkołach polskich. Znajduje się tu — można by powiedzieć — zbiór prac uczniów wszystkich typów szkół. Mamy więc prace uczniów szkół górniczych — piękne, misternie wykonane przekroje kopalni, modele (często automatyczne) pracujących na kopalni maszyn, urządzeń takich, jak windy, transportery itp. Obok tego eksponaty wykonane przez szkoły leśnicze, ogrodnicze i rolnicze.

No i przede wszystkim ogromna ilość prac uczniów szkół podstawowych: tysiące tablic, pomagających w nauce biologii, wiele map plastycznych i tablic, które wykonali uczniowie, żeby korzystać z nich przy nauce geografii.

Wszystkie te prace mają jeden, wyraźnie zamierzony przez ich twórców cel: wyposażyć swój warsztat pracy — szkołę — w jak największą ilość narzędzi, przy pomocy których łatwiej będzie się uczyć. Więc właśnie to, co pisała redakcja: usprawnić, czyli zracjonalizować warsztat szkolny.

Obok prac racjonalizatorskich na wystawie spotykamy także i inne prace, świadczące o tym, jak szkolnictwo Polski Ludowej opiekuje się utalentowanymi uczniami. Ogromne zainteresowanie zwiedzających budzą prace WOJTUSIA KOŁŁĄTAJA — ucznia szkoły podstawowej w małym miasteczku woj. Lubelskiego — Szczebrzeszyn. WOJTUŚ KOŁŁĄTAJ wyrzeźbił w plastelinie sceny ilustrujące znaną powieść Henryka Sienkiewicza — „W pustyni i w puszczy". Prace kolegi Kołłątaja cechuje talent, który wzbudza podziw wśród dorosłych rzeźbiarzy.

Tyle więc na razie na temat naszej akcji — i do rychłego zobaczenia.

Mgr Alicja Wszystkowiem

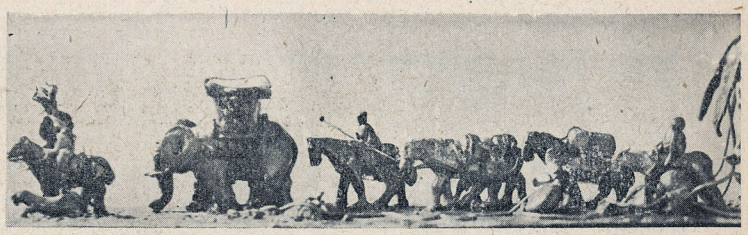

Figurki z plasteliny, przy pomocy których odtworzył 13-letni uczeń Szczebrzeszyńskiej Szkoły Podstawowej — kol. Wojtek Kołłątaj, sceny z książki pt. „W pustyni i w puszczy". Figurki te, co tu gadać, są prawdziwym dziełem sztuki. Zobaczycie, co prof. Wścibinos odpowiada Mgr. Alicji w związku z tymi figurkami.

Droga Mgr. Alicjo!

Warszawa, dnia 10.XI.1949.

SĄDZĘ, że będę wyrazicielem zdania całej redakcji, dziękując wam za list z Brna. Jest on dowodem, że słuszną jest wszczęta przez nas „Akcja R".

„Plastusie" kol. Wojtka Kołłątaja, które wymieniam jako przykład, — wynik pracy artystycznej, mają w istocie wiele cech pomocy szkolnych. Kol. Kołłątaj wiernie odtworzył stroje ludzi, kształty i uprząż zwierząt. Jeżeli tak jest — to znaczy, że wszystkich tych rzeczy (które przecież są tematem lekcji biologii i geografii) można się z pracy kol. Kołłątaja nauczyć. A więc jest ona w pewnym sensie pomocą naukową, przyczynia się do zracjonalizowania warsztatu ucznia. Zdaje mi się, że w związku z tymi „plastusiami", które są czymś więcej niż ilustracją do książki nasuwa się inne pytanie.

— Czy praca kol. Kołłątaja mogłaby dać lepsze rezultaty, czy możnaby się z niej więcej rzeczy nauczyć?

Bezwzględnie, że tak. Ale stałoby się to dopiero wtedy, gdyby przed kol. Kołłątajem stanął wyraźny cel: wytęż wszystkie siły i umiejętności, żeby dopomóc sobie i swoim kolegom w zdobywaniu nauki. Stałoby się to wtedy, gdyby kol. Kołłątajowi powiedzieli inni uczniowie, czego jeszcze nie rozumieją, jakie wiadomości by im się przydały, gdyby kółko przyrodnicze tej szkoły zainteresowało się tą pracą i pomogło młodemu twórcy przy zbieraniu materiałów i wytyczaniu zadań.

Uczniowie uzdolnieni artystycznie — mają w akcji „R" ogromne pole do popisu. Myślę, że praca przy wymyślaniu i robieniu pomocy naukowych, niemal, że nie może się obyć bez ich udziału. Nie znaczy to oczywiście, że np. przyrządy dla pracowni fizycznej mają być zdobione ładnymi skądinąd wzorami ludowymi — to byłaby praca zupełnie bezcelowa. Ale przecież, jeżeli sporządza się tablice do biologii czy geografii— to trudno się obyć bez drobnych rysunków. Jeżeli przy nauce historii trzeba pokazać, jak wyglądało życie i praca ludzka — powiedzmy w starożytnym Egipcie — to znowu trudno się obyć bez zdolnego rysownika, „lepigliny" lub „strugopatyka".

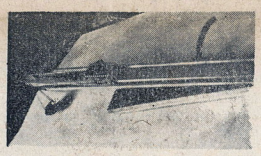

Oto jedna z licznych pomocy szkolnych, przysłana jako eksponat na organizowaną przez Ministerstwo Oświaty nową zagraniczną wystawę o pracy naszych szkół. Eksponat ten wykonała siódma klasa jednej ze szkół podstawowych woj. krakowskiego, do pomocy przy poznawaniu praw równi pochyłej. Szalka wagi jest połączona przy pomocy linki z małym wózkiem, poruszającym się po pochylni. Kąt pochylni zmienia się dowolnie. Jeśli się go zwiększy — można łatwo sprawdzić, o ile należy proporcjonalnie zwiększyć obciążenie szalki, żeby wózek mógł wjechać na pochylnię lub pozostawać w równowadze. O wiele łatwiej jest — brzmi hasło tego przyrządu — nauczyć się prawa równi, jeżeli mamy na czym udowodnić je doświadczalnie.

Tak więc zespoły klasowe mogą, a nawet powinny, w ramach „Akcji R" wysuwać żądania pod adresem uzdolnionych kolegów. Dostarczą w ten sposób nowych tematów dla ich twórczości, czyli pomogą jej rozwijać się. I tu właśnie jest miejsce na wytyczenie celu pracy talentom klasowym: dbać o to, żeby piękno ich twórczości stało się własnością wszystkich, dlatego, że twórczość ich jest użyteczna.

Ale, ale! Zapomniałbym, ta wystawa, którą widzieliście w Brnie nie jest jedyną wystawą związaną z „Akcją R", którą zobaczy zagranica. Ministerstwo Oświaty opracowuje właśnie nowe wystawy dla zagranicy. Wśród zebranych eksponatów znajduje się spora ilość pomocy szkolnych wykonywanych przez uczniów. Przeważnie są one wykonane bardzo starannie jak np. ta, którą widzicie na zdjęciu.

Prof. Wścibinos

Prywatna inicjatywa na pustyni

— Felek, wracajmy do domu, jest już pewnie siódma...

— Siedź, głupi, gdybyśmy teraz wrócili, dostalibyśmy lanie, a jak wrócimy o dziesiątej, to mama się ucieszy, że się nam nic nie stało!

W NASZEJ ŚWIETLICY

Czy znasz geografię?

Gra zespołowa. Ćwiczy pamięć, szybkość orientacji i popularyzuje geografię.

Ilość graczy dowolna.

— Koleżanki i Koledzy! Zajmijcie miejsca.

— Przypomnijcie sobie nazwy miast, rzek, gór i jezior w Polsce! Umawiamy się, że nazwy te muszą się zaczynać od litery K. (potem literę zmienimy). Nie przestrzegając kolejności będę wskazywał palcem na siedzących. Każdy ze wskazanych wymieni szybko nazwę, zaczynającą się na literę „K". Pamiętajcie, że nie wolno powtarzać nazw, które raz już były powiedziane. Kto nie poda nazwy, odpada z gry.

— Uważajcie, zaczynamy! — Wskazuję palcem na biorących udział w grze.

— Kraków! — podaje Janek. Kalisz — odpowiada Jasia.

— Karpacz!

— Kasprowy Wierch!

— Kołobrzeg!

A teraz trochę zmienimy naszą grę, np. gdy Jurek powie: Kołobrzeg, następny niech poda nazwę geograficzną zaczynającą się od ostatniej litery tego słowa — tzn. od „G". — Można więc wymienić np. Gdynię. Po wyczerpaniu nazw polskich, możecie wymieniać nazwy z geografii krajów obcych.

Ze zbiorku: „Uczmy się gier i zabaw świetlicowych" — Aleksander Felistak, Wyd. „Prasa Wojskowa".

Psotny wiatr

Żywo

Tekst: M. A. Kasprzycka
Muzyka: J. Maklakiewicz

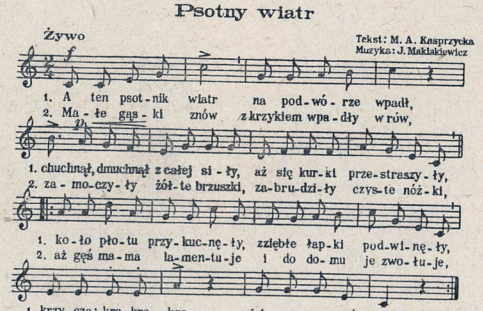

JUŻ

w następnym n-rze

Jesienny Konkurs

z nagrodami

— Teraz nabierz powietrza do płuc i powiedz trzy razy: „dwadzieścia dwa".

— Sześćdziesiąt sześć, panie doktorze.

rys. J. Stojek

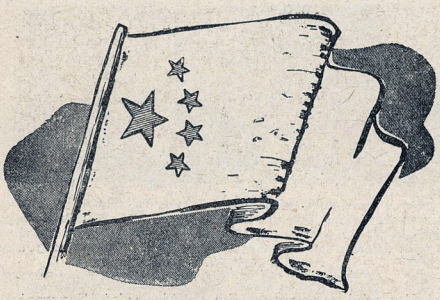

JAMES GRANT

Czu-Czu od pieców martenowskich

Wielu z naszych czytelników czytywało dawniej książki tak zwane „egzotyczne". Czytelnikom tym Chiny kojarzą się z Wielkim Murem, pagodami o niebieskich dachach, chińskimi cieniami, pałeczkami do ryżu i czarnymi warkoczami. I chociaż wszystkie te szczegóły rzeczywiście można w Chinach spotkać, nie stanowią one bynajmniej najważniejszej rzeczy w tym kraju, tak jak stroje naszych Kurpiów i Smocza Jama nie dają żadnego obrazu Polski. Bo książki te najczęściej pisali podróżnicy z krajów kapitalistycznych, którzy nie interesowali się tym, co w Chinach było najprawdziwsze, najboleśniejsze, największe i najwspanialsze. A Chiny żywe i prawdziwe, Chiny niekłamane i nieszkicowane kolorowymi kredkami, to olbrzymi czterystu - milionowy naród, który żył do niedawna w najstraszliwszej nędzy i wyzysku, trapiony klęskami głodu, wojen domowych, chorób i przekupstwa. Ten wielki naród, stanowiący jedną piątą całej ludzkości, zerwał teraz pęta, jakie nałożyli mu imperialiści zagraniczni i rodzimi. W ciągu roku Armia Ludowa uwolniła prawie całe Chiny i toczy walki z ostatnimi niedobitkami rządu Kuomintangowskiego, wspomaganego przez Amerykan. Reportaż Jamesa Granta, który zamieszczamy poniżej jest jeszcze jednym obrazem z życia dzisiejszych, wyzwolonych Chińczyków, którzy w wysiłku i trudzie budują u siebie pokój i socjalizm.

Ten skromny mężczyzna, którego widzimy po lewej stronie fotografii, to Mao Tse-tung — przywódca Chin Ludowych. Spożywa śniadanie w towarzystwie dziennikarza francuskiego i generała Czu-De.

CZU-CZU przyszedł do dyrektora właśnie wtedy, gdy ja zamierzałem już opuścić jego pokój. Ale chłopiec zainteresował mnie i stojąc w progu słuchałem jego pierwszych słów. Chłopiec wyglądał na jakieś szesnaście lat, miał na sobie kaftan, przewiązany sznurem, za którym nosił ręcznik do obcierania twarzy. W dłoniach trzymał starą czapkę z przymocowaną do niej niebieską płytką szklaną. Wywnioskowałem z tego, że Czu-Czu musi najwidoczniej pracować w stalowni. Tym ciekawiej nadsłuchiwałem tego, co mówił do dyrektora.

— Czy pozwolicie, towarzyszu dyrektorze, że Czu-Czu poprosi was o coś?

Dyrektor skinął lewą ręką przyjaźnie. Prawej nie miał, odrąbali mu ją Japończycy w czasie wojny, o czym dowiedziałem się już dawniej. Zresztą dyrektor nie wyglądał „po dyrektorsku". Nosił na sobie robotnicze ubranie, z kieszeni na piersiach wyglądał mu śrubokręt i calówka, a jego dłoń była zrogowaciała i gruba. Bo też dyrektor był robotnikiem, którego Partia wysunęła na to odpowiedzialne stanowisko — kierownictwa jedną z większych hut w Szanghaju...

— Czu-Czu sam nie wymyślił tego, co teraz powie. Wszystko to jest projektem naszego koła Ligi *).

— Czy mogę mówić?

Czu-Czu uśmiechnął się nieśmiało. Pochylił nieco żółtawą twarz ku dołowi i w zakłopotaniu bawił się czerwonymi frędzlami ręcznika.

— Widzicie, towarzyszu dyrektorze, sprawa nie jest taka prosta... Nie, wcale nie jest taka prosta. W naszej stalowni, jak wiecie, pracuje wiele młodzieży. Przy każdym piecu jest ze dwu czy trzech członków Ligi... Tak, czy nie prawda?

— Prawda, Czu-Czu.

— I oni wszyscy są niezłymi pracownikami, zgadzacie się, towarzyszu dyrektorze?

— Więc... — Czu-Czu zaczerpnął powietrza w płuca. — Więc, towarzyszu, pozwólcie nam stworzyć brygadę piecową na trzy zmiany. Brygadę z samych członków Ligi. Sama młodzież, towarzyszu...

Byłem pewien, że dyrektor odprawi z kwitkiem chłopaka. Wydawało mi się niemożliwe, aby piętnasto — czy szesnastoletni chłopcy sami prowadzili produkcję na piecu martenowskim. Dyrektor rzeczywiście długo nie odpowiadał. Patrzył przez szybę na palmy, które chwiały mu się pod oknem.

Czu-Czu dodał z niepokojem:

— Widzicie, towarzyszu dyrektorze, mój brat — on się tak śmiesznie nazywa: Baj-Ma, Biały Koń, — to on jest na froncie. Bije tych złych ludzi, którzy służą Kuomintangowi. A każdy z naszych chłopców ma kogoś na froncie, ojca, brata, przyjaciela. Więc my chcemy im pomóc. Żeby wojna, ta ohydna wojna, trwała jak najkrócej. Żeby wyrzucić tych drani z Chin jak najszybciej. I żeby wszyscy znowu byli w domu.

— No? —

— Taka brygada będzie mogła dużo pomóc, towarzyszu dyrektorze. Będą w niej chłopcy - komuniści. Oni dobrze pracują i razem będą robić jeszcze lepiej — żarliwie prosił Czu-Czu. Na jego żółtą twarz wystąpiły wypieki. Żal mi go było, że odejdzie z niczym.

Ale to nie on się pomylił. Myliłem się ja. Dyrektor powiedział poważnie, z naciskiem:

— Czu-Czu, ja się zgadzam. Przedstaw mi tych chłopców. Będę osobiście czuwał nad wytopami. A teraz odejdź już.

Na mój pytający wzrok dyrektor odpowiedział po wyjściu Czu-Czu:

— Nie macie się czemu dziwić. W naszym młodym państwie młodzież spełnia wielkie zadania. Połowa oficerów nie jest starsza, lub niewiele, od tego robotnika. A jego znam dobrze, tak, bardzo dobrze. To

Robotnicy zakładów przemysłu ciężkiego w Femg-tei, których przedstawia nasze zdjęcie, cieszą się z wypuszczenia jeszcze jednej lokomotywy. Przyda się transportowi Nowych Chin

Oto jeden z żołnierzy walecznej Armii Ludowej, która pokonała olbrzymie siły Kuomintangu, wypierając je prawie z całych Chin i odbierając im nowoczesny sprzęt wojskowy, dostarczony Czang-Kai-Szekowi przez Stany Zjednoczone

*) Liga Młodzieży Komunistycznej.

on otrzymał tytuł „Walczącego Bohatera" za odwagę w walkach o port w Putungu...

W STALOWNI

— Wy-yżej! — wołał Czu-Czu i machał dłonią.

Nie zauważył nawet, kiedy podszedłem. Kręcił się w blaskach pieca martenowskiego, maleńki, jak karzełek wobec ogromu stalowni.

Piec martenowski ładowano właśnie surowcem, który miał doprawić roztopiony materiał w piecu.

Płynny materiał miał za wiele węgla. Trzeba było dołożyć jeszcze rudy, dla zmniejszenia procentu węgla w stopie.

Potężny dźwig, zawieszony na szynach pod sklepieniem hali, nosił do pieca koryta z rudą, wysypywał je wewnątrz i brał nowe. Młodzi robotnicy, ze znaczkami Ligi, krzątali się dokoła, jak oparzeni.

Byłem w tej hucie za czasów, kiedy rządzili nią przedstawiciele zdradzieckiego, rządu Czang-Kai-Szeka. Trudno mi było poznać ten zakład, tak wielkie wprowadzono tu zmiany. A przecież upłynął od tego czasu zaledwie niecały rok! W stalowni pracowały dwa nowe dźwigi, sprowadzone najwyraźniej z Północy, z prowincji wyzwolonych już od wielu lat, gdzie przemysł chiński rozwijał się już od dawna w ramach nowych planów. Nad halą położono nowy dach, przez który nie ciekła już woda w dni deszczowe. Dach ten położyli robotnicy - członkowie Partii Komunistycznej, pracując w godzinach nadliczbowych za darmo.

W drugiej części stalowni, której nie mogłem dokładnie obejrzeć, gdyż przesłaniały mi widok płomienie z otwartego w sąsiedztwie pieca, stawiano fundamenty pod trzy nowe marteny, które miały wytapiać kilkakrotnie więcej stali, niż cała stalownia dawniej. Pomyślałem:

— Nie można poznać Chin. Jak wspaniale rozwija się teraz ten zacofany do niedawna kraj! Przecież w przyszłości będzie on jednym z najsilniejszych gospodarczo krajów na świecie!

Czu-Czu dojrzał mnie i podbiegł. Patrzył na mnie przez niebieską tafelkę szkła, przyczepioną do czapki. Zaśmiał się otwartymi ustami, pokazując wspaniałe zęby.

— Bracie, mamy miłe wieści!

— Jakie?

— Mój brat, Baj-Ma, Biały Koń, zatopił wczoraj dwie duże barki, pełne wojska...

— Baj-Ma jest lotnikiem?

— Biały brat nie wiedział o tym? Tak, Baj-Ma, Biały Koń, jest pilotem na bombowcu i walczy u brzegów Formozy, wyspy, na której ukryli się tamci złodzieje!

— Aha.

— I moja zmiana chce dla uczczenia tego wykonać dzisiaj o dziesięć procent więcej normy!

Rzeczywiście, podbiegło kilku rozentuzjazmowanych chłopców. Jeden z nich pokazał mi najnowszy numer „Sin-Wan-Pao", dziennika komunistycznego, który donosił, że istotnie taki to a taki porucznik — pilot w dniu takim a takim itd...

Jeden z młodych robotników w ryżowym kapeluszu otarł dłonią zasmoloną twarz i rzekł ze śmiechem:

— Ja, biały bracie, jestem zazdrosny.

— Noo?

— Mój ojciec też jest lotnikiem, a jeszcze nie zatopił żadnej barki. I nigdy nie pisano o nim w „Sin-Wan-Pao".

— Doczekasz się, doczekasz! — pocieszał go Czu-Czu. Potem zaśmieli się radośnie i jeden spuścił się piorunem po żelaznej drabince na parter stalowni, drugi zaś wskoczył w klatkę dźwigu, skąd pożegnał mnie kiwnięciem dłoni.

BAJ-MA, BIAŁY KOŃ...

— Kiedy to się stało? — zapytałem cichutko najbliższego robotnika. Był on siwiuteńki, miał zaczerwienione oczy i szramę od postrzału na czole. Powoli odwrócił się ku mnie i szeptem, aby nie przeszkadzać zgromadzonym, odparł:

— On ci sam nie mówił?

— Jeszcze nie widziałem się z nim. Latał jak diabeł po stalowni...

— Tak, biały bracie, Czu-Czu jest twardy, jak krzemień i mocny jak stal, którą wytapia.

Dyrektor wstąpił na podwyższenie, które przygotowano ze starych skrzyń. Powiedział po prostu:

— Towarzysze robotnicy. Partia zwraca się do was: wyślijcie Czu-Czu, chociaż on jest taki młody. Ale to zdolny robotnik. Posłuchajcie go. Niech wam sam wszystko powie.

Czu-Czu miał podkrążone oczy. Mówił głosem trochę drżącym, nie wiadomo czy z tremy, czy z rozpaczy:

— Towarzysze, towarzysze! Miałem brata. Nazywał się Baj-Ma, Biały Koń. Śmiesznie się nazywał, ale jaki był z niego lotnik! Towarzysz Mao Tse-tung, nasz wielki wódz, wezwał go kiedyś do siebie. Jedli razem ryż i Baj-Ma obiecał towarzyszowi Mao: jeżeli będzie trzeba, Baj-Ma potrafi umrzeć dla Nowych Chin.

Robotnicy poruszyli się. Czu-Czu kończył:

— Baj-Ma, Biały Koń nie żyje. Spadł na terytorium Kuomintangu, na tym skrawku, jaki im jeszcze został. I oni go zamęczyli. Wykłuli mu oczy i rozcięli mu brzuch, towarzysze...

Zrobiło się strasznie cicho.

— Dlatego, towarzysze, my, Liga Młodzieży, wzywamy was: pomóżcie, aby nigdy już nasi bracia nie ginęli z cudzych rąk. Zadeklarujmy, że do końca roku wykonamy o 30 procent więcej stali, niż przewiduje plan! Robotnicy hut robią stal, robotnicy fabryk lokomotyw, robią parowozy, robotnicy zakładów tekstylnych robią mundury. Musimy pracować jeszcze szybciej! Wszyscy, wszyscy!

Wieczorem spotkałem Czu-Czu w świetlicy Ligi. Zapytałem cicho:

— Czy nie załamało cię to, Czu-Czu?

Chłopiec odpowiedział bez chwili namysłu:

— Załamało? A czyż ja pracowałem dla swego brata? Pracuję dla braci, ojców i przyjaciół wszystkich moich kolegów, pracuję dla wszystkich Chińczyków, którzy walczą o to, żebyśmy byli wolni. O, nie, biały bracie.

Chwiały się czerwone sztandary, na których chińskie litery wyglądały jak ornament. Czu-Czu uśmiechnął się z wysiłkiem:

— Nasza Ligowa Brygada musi zająć pierwsze miejsce w Szanghaju. Tylko — dodał jeszcze — ona nazywa się teraz inaczej.

— Jak?

— Brygada imienia Baj-Ma, Białego Konia.

James Grant

*) Nowa Demokratyczna Liga Młodzieży Chin, skupiająca przodującą młodzież kraju.

Odkąd wyzwolono lud chiński z niewoli, ulice pełne są rozśpiewanych Chińczyków. Oto robotnicy fabryki tekstylnej w Pekinie, którzy po pracy biorą licznie udział w zabawie. Utworzyli oni wesoły korowód, który według ich słów: ma dokoła siać radość

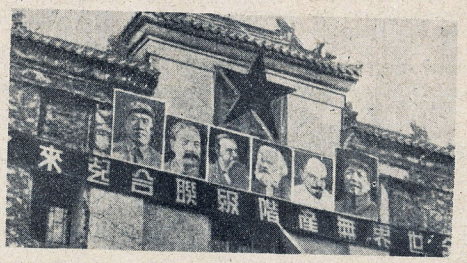

Młodzież chińska, tak jak i my, bierze przykład z genialnych przywódców klasy robotniczej, Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina, których portrety zdobią gmachy świetlic*

Robotnicy, których widzicie na tym zdjęciu, zatrudnieni są w jednej z olbrzymich fabryk metalurgicznych, zaopatrujących wyzwolone prowincje kraju w sprzęt przemysłowy

CO MAJĄ LISTY DO ZJAZDU?

W UBIEGŁYM tygodniu zapoznałem Was z rodzajami listów przychodzących do redakcji. Na pewno niektórzy czytając mój artykuł, pomyśleli: „No dobrze, ale co ma piernik do wiatraka i rodzaje listów do zjazdu korespondentów?"

A właśnie że mają. Zaraz zrozumiecie.

A więc?

Przychodzą listy do redakcji? Przychodzą.

Piszą Czytelnicy o różnych sprawach? Piszą.

O czym to świadczy? Świadczy to o tym, że Czytelnicy mają dużo zaufania do pisma, że uważają pismo za swoje, że uwagi, które nadsyłają o piśmie pisane są z troską o ulepszenie „Świata Młodych". Ale czy to wystarcza? Nie wystarcza. Dlaczego? Dlatego, że czytelnicy jeszcze zbyt mało znają swoje pismo (tak!). Nie wiedzą o czym pisze „Świat". Najlepszym dowodem jest to, że do redakcji przychodzi bardzo wiele opowiadań o różnych Jankach, Frankach i Zosiach, którzy są albo idealnie dobrzy, albo piekielnie źli.

Albo: na początku opowiadania Franek jest nicponiem jakich mało. A pod koniec? — złoty chłopak! Taki, który drzewa w domu narąbie, jest dobrym kolegą w szkole i w ogóle...

Drodzy Czytelnicy i Korespondenci! Rozejrzyjcie się we własnym środowisku, a zobaczycie, że takich Franków i Zoś nie ma. Natomiast są inni. Tacy, którzy naprawdę pomagają kolegom, naprawdę są dobrymi uczniami i harcerzami. Różnica jest ta, że tamci mają tylko imiona, czasem nazwiska, a już prawie nigdy nie wiadomo, gdzie się znajdują. Na ziemi? Na księżycu?

Natomiast ci drudzy mają prawdziwe nazwiska, a obok imion i nazwisk jest klasa, wiek i miejscowość. Istnieją naprawdę. Mówiąc jasno i prosto: nasi korespondenci i czytelnicy stwarzali sobie postacie, bawili się w literatów. Czy to znaczy, że nie należy pisać opowiadań? Nie! Opowiadania można i trzeba pisać, ale tylko wtedy, gdy ma się pewność, że w opowiadaniu, chociaż są zmyślone postacie, to istnieją one naprawdę. Żyją.

Czy wina korespondentów? Raczej nie. Powiedziałbym, że nasza — redakcji, bo nigdy nie wyjaśniliśmy dostatecznie tej sprawy. Czasem nawet... drukowaliśmy takie prace.

Dlatego też pisząc te słowa od razu dam wyjaśnienie jak pisać, co pisać i dlaczego.

Pamiętacie ogłoszenie, wzywające do nadsyłania notatek o życiu szkoły, drużyn? Umieściliśmy je dlatego, że pełno było w naszych teczkach różnego rodzaju opowiadań, a mało wiadomości o Waszym życiu. Wyniki nie dały na siebie długo czekać. W kilka dni po ogłoszeniu zaczęły napływać pierwsze listy. Wtedy to okazało się, że dzieje się wiele ciekawych rzeczy, które dotychczas chowały się w cieniu, że wiadomości, reportaże są znacznie ciekawsze niż oderwane od życia opowiadania. Tego chyba nie potrzebuję udawadniać.

Wasze korespondencje powinny być przede wszystkim odbiciem Waszego zespołowego życia. Powinny mówić o Waszym życiu, radościach, troskach i osiągnięciach.

Zjazd korespondentów, który redakcja ma zamiar zwołać w okresie ferii zimowych, ma jeden zasadniczy cel: omówić z Wami sprawę współpracy z pismem.

Kogo zaprosimy na zjazd? — zapytacie zapewne.

Zaprosimy tych wszystkich, którzy stale współpracują z redakcją, racjonalizatorów nauki, zwycięzców naszych konkursów. Zaprosimy też tych, którzy współpracują z redakcją niedawno, ale co do których mamy pewność, że pozostaną nadal naszymi korespondentami.

Zresztą liczę na to, że już w najbliższych dniach otrzymam od Was listy z Waszymi wypowiedziami o tym, jakie zadania powinien przed sobą postawić Zjazd Korespondentów.

Leszek Błaszczyk

P. S. Mam do Was jeszcze jedną prośbę: przy nadsyłaniu wszelkiego rodzaju korespondencji podawajcie swój wiek, szkołę, klasę, miejscowość, harcerze zaś — jeszcze drużynę.

„ARTYKUŁ"

— Szczepaniak! Dwójka! Nic nie uważasz na lekcji!—Brzmiał basem polonista, wpisując do zeszytu niefortunnego ucznia sążnisty znak.

Lecz Wacek prawie nie zwrócił uwagi na ten przykry wypadek. Zbyt był pochłonięty wyborem tematu do artykułu dla „Świata Młodych". Jak na złość młody literat miał niewiele fantazji i napróżno łamał sobie głowę na polskim, historii, a później w czasie drogi do domu. Nie mógł nic wymyślić.

*

Władek zastał go siedzącego w głębokim zamyśleniu nad arkuszem czystego papieru. Pokrótce dowiedział się o przyczynie troski. Pochwaliwszy szczytny zamiar, zaproponował opracowanie jakiegoś tematu z polskiego. Niestety — nic odpowiedniego nie było. Koleżeński Władek, niezrażony tym niepowodzeniem, przeszło godzinę wysilał swój umysł, lecz i on widocznie nie był dobrym materiałem na pisarza. Zrozpaczony Wacek chciał się uciec do do małego plagiatu. Ale uprzytomnił sobie, że w razie odkrycia naje się tylko wstydu. I w chwili, gdy już zamierzał „puścić kantem" całą pisaninę, przyszedł mu do głowy genialny pomysł.

— Napiszę artykuł moralizatorski o ściąganiu lekcji i podrabianiu podpisów.

Wiele czasu poświęcił temu dziełu. Potem odczytał je głośno. Było wspaniałe. Może jeszcze lepsze niż przemowa kierownika szkoły na początku roku. „Wszelkie zła", wynikające ze spisywania i fałszowania podpisów, odmalował w jaskrawych kolorach.

Po zjedzeniu kolacji, dopiero w łóżku, przypomniał sobie młody literat o nieszczęsnej uwadze w dzienniku i nie odrobionej lekcji. Na odrabianie i niepokojenie rodziców była stanowczo za późna pora. Szczęście, że Władek jest uczynny i zawsze da ściągnąć lekcję, a Olek ma dryg w podpisywaniu cudzych nazwisk. Można więc było oddać się słodkim marzeniom o artykule. Byle go tylko przyjęli. Może przyjmą.

Jacek Kunicki
Warszawa

Szanowna Redakcjo

Bardzo dziękuję za przyznanie mi nagrody w postaci lotu samolotem. Z niecierpliwością czekałem na odpowiednie pismo, które upoważni mnie do odbycia lotu. Doczekałem się. Leciałem w piątek, dnia 4.XI. br. Pogoda nie była nadzwyczajna, ale to prawie nic nie przeszkadzało. Samolot Peiper leciał zaledwie na wysokości 300 m. Pilot pan instruktor R. Marcak (bardzo uprzejmy człowiek) opowiadał mi o okolicy. Trudno bowiem z góry orientować się, co leży pod nami. Tak oblecieliśmy Katowice, Ligotę, Piotrowice.

Najpociesznej wyglądał dworzec w Ligocie. Wagony i parowozy podobne były do zabawek. Szkoda tylko, że była mgła. Widać było bowiem tylko na 3—4 km. Dużo przedtem słyszałem o „chorobie powietrznej". Nie wiem, czy to prawda, czy „bujda". W każdym razie nie odczuwałem nic i chętnie poleciałbym jeszcze raz.

Zygmunt Burzig
Katowice

JESZCZE O WYKOPKACH.

Na apel Naczelnictwa ZHP w sprawie pomocy w wykopkach, harcerze i harcerki szkoły ogólnokształcącej w Kołobrzegu postanowili przepracować 4 dni w majątku PGR Drozdowo. „W majątku przyjęto nas z wielką radością. Po krótkich przygotowaniach zabraliśmy się do pracy. Przez cztery dni pracując w zespole 64 osób, wykopaliśmy 9 ha ziemniaków i około 4 ha buraków pastewnych. Wyżywienie mieliśmy znakomite, a apetyty po całodziennej pracy na świeżym powietrzu były doprawdy „wilcze". W ostatnim dniu pracy urządziliśmy wieczór artystyczny dla miejscowej ludności. Kierownictwo PGR-u w serdecznych słowach podziękowało nam za pomoc.

Zarobione pieniądze przeznaczyliśmy na remont świetlicy młodzieżowej w Państwowej Szkole Ogólnokształcącej w Kołobrzegu".

J. Dmitriew
Kołobrzeg

KONKURS GAZETEK.

Harcerki i harcerze Chorągwi Wielkopolskiej brali czynny udział w obchodach tegorocznego Miesiąca Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Drużyny harcerek, harcerzy i zuchów wykonały wiele gazetek na konkurs Komendy Chorągwi, które stanowią ciekawy obraz działalności drużyn harcerskich oraz są dowodem żywego zainteresowania życiem bratnich narodów ZSRR, głębokiej solidarności z nimi. Może która z drużyn zechce przysłać do redakcji piękną, okazową gazetkę? Będziemy bardzo radzi.

Antoni Koścień z Odmętu — Opowiadanie nie będzie wykorzystane, bo temat jest już nieaktualny.

Tadeusz Matulewicz z Rakówka — Niemożliwe, aby w Twojej szkole, czy drużynie nie był żadnych ciekawszych wydarzeń.

Aleksander Żółkiewski z Otwocka — Spełniając Twoją prośbę, schowaliśmy artykuł. Jak będziesz w redakcji, to porozmawiamy na ten temat.

Stanisław Bregus z Zawiercia. — Jak zdobyliście tak dużą sumę pieniędzy na radiofonizację? Czekamy na inne notatki.

T. Bajster ze Świecia — W notatkach, które przysyłasz, nie opieraj się tylko na rozmowach, ale zobacz dokładnie, jak wygląda praca i wtedy o niej napisz.

B. P. z Warszawy — Bardzo Cię przepraszamy, że tak późno dajemy Ci odpowiedź. Niestety — nie zamieścimy. Pisać warto, ale pisząc musisz pamiętać o jednym: mniej oklepanych frazesów i określeń zaczerpniętych z przeczytanych recenzji. Pisz tak, jak odczułaś film, jak go zrozumiałaś. Po swojemu.

Halina Urbaniak z Kalisza — Dziękujemy bardzo za Twój miły list i za nadesłane wiersze (niestety słabe). Może napiszesz coś o Kaliszu (raczej prozą). Pozdrowienia.

W. P. — Nowy Sącz — „Wyścigu pracy" nie zamieścimy. W wierszu rymy naprawdę nie są rzeczą najważniejszą. Co znaczy np. taki fragment: „już nie będziesz męczył chłopa pracą jak woła, bo udusi się już wąż boa"?

Marian Kozłowski z Ostrowca Świętokrzyskiego — Zagadnieni jakie poruszyłeś, nadaje się raczej dla „Pokolenia". List Twój przekazujemy tej redakcji.

Henryk Chyliński z Bielska — „Świat Młodych" jest pismem młodzieży harcerskiej i szkolnej. Dla młodzieży starszej ZMP wydaje tygodnik „Pokolenie".

Zbigniew Raszykiewicz z Dąbrowy Górniczej — Dowcipów nie wykorzystamy. Oczekujemy zapowiedzianych artykułów i notatek. Życzymy Ci szybkiego powrotu do zdrowia.

Lech Świątkowski z Kwidzynia — Nagrody będą wysyłane w tych dniach.

Leopold Zaturowski z Kłodzka — Reportaż jest trochę (mówiąc między nami) nudnawy.

Miliciński z Ostrołęki — Notatki przesłane przez Ciebie mówią o sprawach mało ważnych i nie dają obrazu Waszej pracy.

Jadwiga Noskiewicz z Bydgoszczy — Czekamy na zapowiedziane listy i notatki. **Uwaga:** która z harcerek ma ochotę korespondować z Jadzią? Ma ona 14 lat, jest przyboczną 24 drużyny harcerek w Bydgoszczy. Jej adres: ul. Chodkiewicza 69 m. 1.

Hanka Klukówna z Oświęcimia — Pismo twoje przesłaliśmy do Komendy Chorągwi Krakowskiej. Wyślemy Ci wkrótce list.

Marysia Żelazowska z Gdańska — Ostatni artykuł o grze w siatkówkę nie będzie wykorzystany. Dlaczego teraz nie piszesz listów?

Zygfryd Wedle z Giżycka — Stopnie i sprawności zdobywa się przez cały czas, właśnie przez stałą pracę w drużynie. Nie ma specjalnych egzaminów i specjalnego „zdawania" na stopnie. Metoda, jakiej używacie przy punktowaniu, też nie jest najlepsza. Napisz np., czy wykonaliście Czyn Przedkongresowy w związku ze Zjednoczeniem Stronnictw Ludowych.

Jerzy Chrupek z Siedlec — W artykule „Nawróconych" poruszasz zagadnienie, które w bardzo podobny sposób było już ujmowane przez innych kolegów. Niesłuszne jest Twoje stanowisko, jeżeli chodzi o Staśka. Należałoby mu raczej pomóc a nie odsunąć się od niego, bo to na pewno nie wpłynęłoby na jego poprawę.

Leszek Schreiber z Poznania — Zjazd korespondentów planujemy w okresie ferii zimowych. Co do jego organizacji, możecie teraz wszyscy zabierać głos i podawać Wasze projekty. Twój artykuł odłożyliśmy na razie do „teczki zapasu".

Danka Kalinowska z Łodzi. — Dziękujemy Ci za list. Napisz obszerniej o działalności sądu koleżeńskiego.

Nasza drużyna istnieje niedawno. Drużynowy Zygfryd Wedle stara się prowadzić ją jak najlepiej, ale napotyka na wielkie trudności. W naszej drużynie prawie wcale nie ma dyscypliny. Ostatnio będąc na wycieczce, bawiliśmy się w „W policję i złodziei". Ja 3 razy uderzyłem więźnia. Wtedy on ze złości mnie kopnął. Piosenek znamy bardzo mało.

Andrzej Maliczak
z Giżycka

Jak uważacie czy tego rodzaju gry i zabawy na wycieczkach przyczyniają się do podnoszenia dyscypliny i poziomu organizacyjnego drużyny? (Red.).

IGOR NEWERLY

KUBA ląduje w Bartoszycach

STRESZCZENIE

Spotkanie autora powieści z jej bohaterem. Kubą było tak samo niezwykłe, jak niezwykłe są losy Kuby.

Złapany na gorącym uczynku Kuba, opowiada o swoich przeżyciach, o tym, że jest sierotą, że przeżył warszawskie powstanie, że tuż przed wojną był dzieckiem pułku tępiącego bandy dywersantów, że ma zamiar uciec do Meksyku.

Ale zamiast w Meksyku — Kuba ląduje w Bartoszycach w Ośrodku Szkoleniowo-Wychowawczym RTPD.

I Kuba — włóczęga zamienia się w obywatela tej dziecięcej republiki.

Nieprzyjemna sprawa wydarzyła się w Bartoszycach, jedna z wychowawców, Berlacz, został z inicjatywy chłopców usunięty z Ośrodka.

Na miejsce Berlacza przyszedł nowy wychowawca — Tempera.

— A po co miałbym mówić... — zaczął leniwie Kuba, ale ona chwyciła go za rękaw.

— Kubo, ja ci nic złego nie zrobiłam! Wygadywałam różne rzeczy, to prawda. Ale ty przypomnij sobie, coś ty z nami zrobił! Zniszczyłeś nas, przez ciebie zostałam sama. Dlaczego teraz znów? Znowu jakieś nieszczęście szykujesz...

Usta jej łamały się w podkówkę, zaciskała, żeby się nie rozpłakać.

Kuba odwrócił głowę. Nie można patrzeć, jak ktoś tak się męczy. Patrzył na obraz na przeciwnej ścianie, nad rozwydrzoną orkiestrą. Obraz na całą ścianę, poniemiecki. Kasyno tu kiedyś było. Oficerowie siedzieli przy długich stołach, sztywno jedli, sztywno pili i na ścianę spozierali, jakie były dawniej łapanki. Germanowie w skórach, z dzidami, łosia ziapali. Wódz ich kark mu nogą przygniótł i zamachnął się maczugą.

— Żadnego nieszczęścia dla ciebie nie chciałem i nie chcę. Ale wtedy nie mogłem inaczej postąpić. Ojciec twój walczył z nami, no więc trudno — wróg! Ale do ciebie nic nie mam. Wcale źle ci nie życzę. Najlepszy dowód, że wyjąłem z twego schowka Irki pieniądze, oddałem jej i nikomu o tobie nie wspomniałem.

— Kuba, mówiłeś, że masz słowo. Dajesz słowo?

— Słuchaj, dla mnie ojciec też był wszystkim. Jak ojca kocham, nikomu nie powiedziałem i nie powiem!

Halinka wyprostowała się, puściła rękaw Kuby. Spoglądała przed siebie bezmyślnie jak skazaniec, któremu nagle życie darowano.

Oboje milczeli. Chłopaki z orkiestry szalały. Wódz dzikich Germanów coś do nich krzyczał, maczugę podnosząc do rzutu przez salę na drugą stronę, o ścianę, z której strofował go dobrym spojrzeniem doktór z siwą bródką i uśmiechem dziecka.

— I jeszcze ci powiem, że nie przeze mnie, ale przez ojca. Ojciec was zniszczył. Kiedyśmy z Niemcami walczyli, on do nich przystał, potem bimber pędził, leśnym pomagał. Nie rób z niego niewinnej ofiary! Zbrodnia jest zbrodnią i na to nie ma rady.

Halinka zaprzeczyła ruchem głowy. Nie, ojciec nie jest zbrodniarzem. Jest tylko słaby, wpływowy. Żyłby sobie spokojnie, ale żona przypomniała mu niemiecką babkę. Zaczęła kusić, żeby się zapisał na folksdojcza: majątek dostaną po Żydach z Sokołowa, będą mieli ładny dom, ładne konie, pańskie życie... On zawsze jej ulegał i to go w końcu zgubiło.

Mówiła o nim jak o dziecku, które zeszło na złą drogę, choć miało serce złote.

— Pewnie w domu ojcu matkowała — pomyślał Kuba i nie omylił się.

— Wiedziałam, że nic dobrego z tego nie wyniknie. I ojciec wiedział. Jak się upił, to mnie za to, co będzie, przepraszał i płakał: „Halu, ty zostaniesz sierotą!"

— A ty co na to?

— Co miałam z nim robić? Mówiłam, że musi rzucić to wszystko i uciec gdzieś daleko, gdzie go nie znajdą, bodaj bez matki, skoro ona nie chce innego życia. Ale on się mnie nie słuchał.

Do sali zajrzała Irka. Na widok Kuby w zgodnej rozmowie z Halinką pod portretem, przetarła oczy i byłaby do nich pobiegła, winszując hałaśliwie przeprosin, ale Kuba tak na nią spojrzał, że się wykręciła. Pomknęła do Zośki czy Kazi. Ma sensację. Niech ma...

— Ja bym dla siebie nigdy nie wzięła. Ale dla ojca musiałam. On nie wytrzyma. Gdyby jeszcze wiedział, że jest mi dobrze, że już pracuję i czekam na niego, to może...

— Niedługo będziesz czekała.

— Nie, ojciec stamtąd nie wyjdzie. Skazali go na całe życie.

— To nic. Będzie amnestia, — Kuba nie mógł pojąć, jak mu się ta amnestia wymknęła i że tak gładko poszła. — Wszystkim karę skracają do połowy, dożywotnim — do 15 lat. A kto dobrze się sprawuje i robi na odbudowę, temu jeszcze raz do połowy. Wypadnie 7 lat z połówką. Tej można już nie liczyć. Dwa lata siedzi, więc ile zostało? Pięć lat? Nie warto mówić. Przelecą, niewiadomo kiedy. Będziesz miała 19 lat, po szkole, z fachem. Ojciec też wyjdzie z pięknym fachem. Masz pojęcie, ile teraz majster stolarski zarabia?

Halinka słuchała jak urzeczona.

— Czy to prawda? Mówiono tobie o tej amnestii czy sam czytałeś?

— Widziałem na własne oczy! Nie dalej jak wczoraj, w „Życiu Olsztyńskim" to było.

Halinka zerwała się z krzesła. Pobiegłaby zaraz do czytelni, ale coś sobie przypomniała.

— Wczorajszy numer... Nie było wczoraj „Życia"!

Siadła zgaszona.

— Skłamałeś. Nie potrzebuję twej litości. Wytrzymam. Ale ojciec... Każdy tam ma kogoś na świecie, co mu przyśle jakąś paczkę, skarpetki czy tytoń czy trochę ciasta domowego. I to na duchu człowieka podtrzymuje. A ja... Ja przecież nie mam na to pieniędzy.

— Furda pieniądze! Pieniądze będą.

— Skąd?

— Nie wiem. Pomyślę. Powiedziałem, że będą, więc będą.

Na salę wpadli chłopcy z krzykiem: „Idzie! idzie!"

Kuba wiedział, że orkiestra ma dyrygenta, który trzy razy w tygodniu przyjeżdża do Bartoszyc z Olsztyna. Bardzo narwany. Krzyczy na nich, dzikie awantury wyprawia o najmniejszy fałsz, czasem nawet batutą trzaśnie, mimo to oni go za każdym razem wyglądają z okien Domu Kultury i czujki wysyłają przed dworzec, czy już nie idzie.

— Teraz musisz odejść. Sprawę mam do pana Rejnara. Idź już, małpo zielona.

— Dlaczego zielona?

— Bo małpa!

— Ale dlaczego małpa?

— Boś głupia, zielona. Myślałem, że jesteś ode mnie mądrzejsza. A tyś jeszcze, widzę, dzieciuch. Dzikuska. Gdybyś trzymała ze mną od początku, nie mielibyśmy tego kołomętu i pieniądze dawno by już były.

Kuba nie zauważył, że mówi w liczbie mnogiej: my. Ale Halinka zawsze znała tylko liczbę pojedynczą: ona i już. Sama... Podniosła się nastroszona, nieufna: co za my? kto go prosił? — i wzruszona, bo małpą nazwał serdecznie i chce pomóc z dobrej woli.

— To ja już pójdę.

— Myślałam, że nie przyjdziesz...

— Idź. I nie gmeraj w pudełku. Niech sobie leży w dziupli. Ty więcej ludziom się udzielaj, ludzie nie są źli, zobaczysz...

Odeszła. Kuba został. Czekał na Rejnara. Przyjrzy mu się, w chwili sposobnej zapyta:

— Proszę pana, czy ja mogę grać w orkiestrze?

WYNIKI ZAWODÓW ZIEMNIACZANYCH

W parę dni po tej rozmowie Kuba podszedł w jadalni do siódmego stołu, przy którym siedziała Halinka.

— Zjadłaś? Chodź, mam sprawę...

Dziewczęta siódmej grupy już się nie dziwiły, że oni, Kuba z Halinką, rozmawiają. Jedna tylko Irka odprowadzała ich spojrzeniem, w którym była bezradność zgorszenia i niepokój pytania: jak można ni z tego ni z owego patrzeć na kogoś, komu życie obrzydzało się przy każdej sposobności, chodzić z nim i mówić jak gdyby nigdy nic...

Poszli na działki. W altance, którą z wiklin plotły dziewczynki w dniu przybycia Kuby do Bartoszyc, ocalały tylko dwie narożne ścianki. Na wydeptanych grządkach, w posoce błota, zamierały białe zapomniane astry. Pobliski parów dymił mgłą i las stał jakiś nieswój, smutny, rdzawy, na pół oskubany, i wiało chłodem października.

— Wczoraj przyjeżdżał Drewnitz... Słyszysz?

Halinka skinęła głową, że słyszy: przyjeżdżał administrator majątku, ale co to ją obchodzi..

— Drewnitz nie ma robotników do kopania kartofli, a już czas... Chwycą przymrozki i — po ziemniakach! Ogłosił mobilizację ochotników i zawody ziemniaczane. „Zapłacę wam, mówił, jak się płaci robotnikom,, podług stawek, i jeszcze ufunduję puchar dla zwycięskiej grupy". Rada Młodzieżowa wniosek przyjęła. Postanowiono, że 20 proc. zarobku wszystkie zespoły ziemniaczane przekażą na fundusz wiejski Ośrodka, 30 proc. zostanie w zespole na jakiś cel, do uznania zespołu..

Halinka słuchała obojętnie, dopóki Kuba nie powiedział:

— ... i 50 otrzyma się na rękę.

Tu dopiero ożywiła się, przejęła zawodami.

— Gotówką? Na własne wydatki?

— Ma się rozumieć. Nareszcie zrozumiałaś... Robić będziemy pojutrze, w sobotę, zaraz po obiedzie, przez niedzielę i poniedziałek, bo akurat święto wypada. Potem znów w sobotę pół dnia i niedzielę całą. Drewnitz obliczył, że jak się postaramy, to wszystko zbierzemy. Dziś zacznie się werbunek. Marysia Woźniakówna montuje jeden zespół, Wacek od Murzynków drugi i nasz Butmar — trzeci. Biegnij zaraz do Marysi. Ona na pewno nie będzie cię chciała. Nie masz jeszcze 15 lat, wyglądasz chuchrowato, nie wiadomo, jak będziesz robiła. Dzikuska, odludek... A tu rozgrywka na punkty, drużynowo. Musisz w jakiś sposób przekonać Marysię, pomyśl o tym, bo ja nie wiem...

Rozgrywka, o której wspomniał Kuba, zapowiadała się poważnie. Do zawodów stawały najstarsze dziewczęta, otrzaskane z motyką, wytrenowane w kopaniu, z zaprawą kampanii ziemniaczanej ubiegłego roku. Osiemnaście dziewcząt pod kierownictwem Marysi. Stawali też Murzyni z Wyspy Gułam, zaprawieni przy węglu do pracy fizycznej, zdyscyplinowani — czternastu węglarzy z Wackiem na czele. Imiona tych zespołowych, znane wszystkim, świeciły blaskiem pierwszej klasy. Butmar, wysoko szacowany w swojej grupie, na terenie Ośrodka miał niewyraźną opinię. Były herszt fetkarzy, tajemniczy pan, kot, chodzący własnymi drogami.. Ostatnio podobno wcale dobrze prowadził jedenastą grupę. A więc najwyżej — obiecujący młodzik wobec starych mistrzów.

Zawody o puchar Drewnitza nie poruszyły jedenastej grupy. „Nieużytki" z miejsca zapał zgasiły kpiną i zwątpieniem.

— Nabieranie gości! — oświadczyli bracia Paczewscy.

— W zeszłym roku nie dopłacił i teraz tak samo urwie — przekonywał wahających się Kuczyński.

— A czy my od kopania? — sarkał Chwytko, Dzięciołowski i inni. — Piłkę kopać — to tak, ale robić jak dziki osioł, żeby dyrekcja na nas oszczędzała... — nie ma głupich!

Na zbiórce wieczornej w piątek takie wynikały targi, kwasy, posądzenia, że Gorący się zdenerwował.

— Nie, to nie — bez łaski! Zostańcie w domu. My sami pójdziemy.

Tak oto do zawodów zgłosili się z jedenastej grupy tylko zetempowcy, dziesięciu, wysuwając na zespołowego Butmara.

Butmar nie bardzo się do tego palił. Nigdy kartofli nie kopał, nie miał pojęcia, jak się w polu walczy na motyki.

— Nauczysz się, — pokrzepiał Butmara Gorący. — Wierzymy w ciebie. Wycofać się teraz nie możemy. Jeśli masz społeczne uświadomienie, to...

Uświadomienie dopiero świtało u Butmara bladym brzaskiem, więc Jędrek poparł Gorącego z innej strony.

— Kto raz wyjazł na scenę, musi grać. Musi coraz lepiej grać, bracie, choć by nie wiem co! Inaczej sam się wykończy, zatruje własną słabością... Taka jest dialektyka pracy społecznej!

Słowem, w sobotę po obiedzie Butmar wyszedł za bramę z niepokaźnym swoim zespołem. Przed nim szli Murzyni — chłopaki rosłe, mocne, pewne pucharu. A na samym czele pochodu maszerowały przez Bartoszyce dziewczęta z motykami i śpiewem, i Halinka z nimi. Jak się tam wepchnęła, czym Marysię przekonała — Kuba nic wiedział. Wystarczy, że jest, tkwi w ostatnim szeregu dziewcząt, mała, naburmuszona, w białym berecie. Jedna jedyna w berecie, bo wszystkie idą z rozwianym włosem.

Do Jerwin mieli kwadrans drogi, zaledwie półtora kilometra. Po kilometrze zeszli z asfaltowej szosy na gościniec, wiodący do czerwonych zabudowań w kępie topoli czy lip.

Minęli wspaniałą gnojówkę, traktory na podwórzu, zagrodę hodowlaną, gdzie w różnych przegrodach i karmikach czochrało się, mlaskało, tyło 130 świń, i wyszli na kartoflisko.

O w pół do trzeciej zespoły stanęły na starcie, każdy na granicy swego pola.

Drewnitz wyprostował się w żółtej ekonomskiej bryczce — ogromny, czerwonolicy, z nosem jak trąba — sięgnął po róg myśliwski, który znalazł tu, w majątku hr. Berga, ostatniego ministra dworu Wilhelma II.

— Czy jesteście gotowi?

— Gotowi!

Drewnitz przytknął do ust róg, który grał na cesarskich polowaniach, i zadął jak Wojski. Dęby dębom, buki bukom powtarzały, że nie wróci stare. Młodzież poszła z motykami — wcale nie na słońce! — w zawody szła o ziemniaki. Dziewczęta pierwsze zaśpiewały, chłopcy podchwycili i z pieśnią, miarowo kłaniając się ziemi, w bryzgach naci i kartofli, wdzierali się w zieleń zagonów, by zostawić za sobą burą goliznę i kopce jak kretowiska.

C·D·NASTĄPI 16

W. BACHNOW, J. KOSTIUKOWSKI

TŁUM. JERZY JANICKI

Od pierwszego kleksa

Nad nowym zeszytem
Sieriożka się schylił
I w kałamarzu
Zanurzył koniuszek stalówki.
Język wysunął z emocji
Dla powagi chwili,
A etykietkę opatrzył napisem:
„Klasówki".

Starannie zapisał linijkę pierwszą
„A" literką wąską, „B" literką szerszą.
Potem ze drżeniem
Postawił pierwszy przecinek i kropkę
I wreszcie zgodnie z regułą,
Z wielkim namaszczeniem
Wygładził to wszystko
Bibułą.

Cóż, jak tak dalej będzie
Iść wszystko bez wypadku
To Sieriożki literki
I esy floresy
Postawione równiutko w rzędzie —

Wróżą mu same sukcesy.
I nagle... ach! Zapłakać chyba...
Z Sieriożki jednak nie był beksa
Nie zmartwił go więc widok kleksa.

Kleks — trudno
Raz, przy niedzieli
Może się zdarzyć każdemu
Z małych obywateli.
Wiedzą zresztą o wynikach
Tak zwanego „plamoznika".
I tu — nie będę już dłużej kryć —
Sieriożka okazał się leniem,

„Z kleksem także można żyć"
Rzekł sobie,
Ręce wsadził w kieszenie
Bo mu się wydało prościej
Pisać bez staranności.

I zaraz oczywiście —
B — wyglądało jak garbus
A — jak dynia
D — jak arbuz,
Wykrzyknik wskoczył na Zet,
Wszystko bez ładu
I wnet
Nawet nie było kaligrafii śladu.
Teraz nawet z chęcią szczerą
Nie wiedziałbyś co kleksem
Co przecinkiem, co literą,
Za to na każdej stronie
Wyrosły pokraczne
Koty, tygrysy, lamparty, słonie,
Na wróble strachy
Drzewa i wielopiętrowe gmachy,
Żółwie, ptaki, boże krówki
I tym podobne...
„K l a s ó w k i".

Sieriożce
widzicie sami
pilności i trudu
starczyło do pierwszej plamy.
Tak to bywało nieraz
Lecz teraz...
Nie podchodź choć z biczem,
Sieriożka jest Sergiuszem
Timofiejewiczem.
A mimo wszystko
Sergiuszowi — mężczyźnie
Mały Sieriożka dużo cech
Pozostawił w spuściźnie.

Przyjaciół od serca
Zebrawszy w niedzielę
Urządził Sergiusz Timofiejewicz —
Wesele.
Mieszkanie miał Sergiusz ładne
I wszyscy przybyli
Zgodnie je chwalili
I łazienka świecąca bielutkimi kaflami,
I kuchnia schludna,
I dywany, makatki, kilimki
porozwieszane
Pomiędzy meblami.
A na stole w salonie
Piękny bukiet w wazonie.
To się nazywa mieszkanie
To się nazywa porządek
Lecz był to dopiero początek.
I gdy tak wszystko szło składnie
Przyjemnie, bez wypadku
Jak z nut,
W sieni, w żarówce

Przepalił się drut.
Cóż — lampa
Pracować wiecznie nie może
Spaliła się — trudno
I tutaj Sierioża Timofieicz
Okazał się leniem,
„Bez żarówki można żyć"
Rzekł sobie. I w sieni
Żarówki na nową nie zmienił.
Tak się zaczęło.
Krzesło, co miało dziurę
Powędrowało na emeryturę,
Rower bez kół, walizka
Miotła złamana na pół
Koryto i maleńkiego Sieriożki
Kołyska.
Potem przyszedł ktoś z wizytą
Naprzód potrącił krzesełko,
Nogą zawadził koryto
I głową wyrżnął w siodełko.
Rower się zakołysał
Potrącił miotłę złamaną w połowie

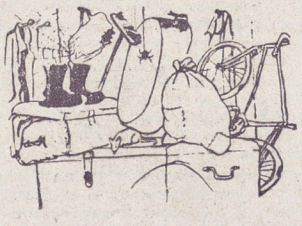

I kufer, co nad nią wisiał
Spadł gościowi na głowę.
Sergiuszowi — widzicie sami
Jak z opowiastki wynika
Pilności i trudu
Starczyło do pierwszej plamy
Do pierwszego w żarówce drucika.

Teraz widzicie Sergiusza
Przy warsztacie
Kręci, oliwi, poprawia,
Kółkami porusza,
Sami przyznacie
Tym razem,
Że Sergiusz jest
Dobrym tokarzem.
Daję słowo, najlepszy warsztat
w fabryce
Tak pracuje znakomicie.

A co, lepszy widzieliście może
Warsztat od warsztatu Sierioży?
Wszystko szło na początku
Bez wypadków, w porządku
I nagle — śrubka,
Ot, taka zwyczajna śrubka
Odskoczyła
I gdzieś się potoczyła.
A gdzie?
Czort chyba wie.
Zgniewał się Sierioża trochę
Zaklął, ręką machnął,
Szukania nie podjął próby

„Cóż, mój warsztat
Może być bez jednej śruby".
Nie jego wina.
Puścił prąd,
A tu niewiadomo skąd
Wyskoczyła z otworu po śrubce
S p r ę ż y n a.
„Psiakość — rzekł do kolegi
Sami przyznacie,
Że nie można pracować
Przy takim warsztacie.

Przykładów chyba dość
Przyjaciele. I pora
Wyciągnąć z powiastki
Tej morał.
Wszyscy go chyba już znamy
Lekceważyć nie można
Tak jak Sierioża
Nawet najmniejszej plamy.
Tym bardziej że jest
(W pierwszej klasie jeszcze reguła)
Na każdy kleks
„Plamoznik" lub bibuła.

Rzeczy ciekawe

DZIEŃ dobry. Dziś opowiem Wam o wielkich dziwach mórz i oceanów. Zwłaszcza o zwierzętach i potworach żyjących w głębinach wód. Tymczasem jednak, aby trochę pogimnastykować umysł rozważcie następującą zagadkę.

Po dwóch stronach mostu stali opierając się o poręcze dwaj chłopcy o śmiesznych nazwiskach — Świstał i Gwizdał. Jeden obserwował zachód słońca, drugi wschód księżyca. Nagle odezwał się Świstał: „Słuchaj - powiedział do Gwizdała nie odwracając się — masz na nosie czarną plamkę". „A ty — odparł Gwizdał również nie odwracając głowy — masz posmarowany policzek"". Powiedzcie, jak to możliwe, aby patrząc w dwie przeciwne strony nieba widzieć bez odwracania się, plamy na twarzy kolegi? No, chwila uwagi. Kto zgadnie od razu otrzyma tytuł mistrza spostrzegawczości. Kto w ciągu jednej minuty — ma dobrą spostrzegawczość. Kto w 2 minuty — ten słabo pracuje głową. Ktoś zaś nie odgadnie wcale, niech zaglądnie do następnego kącika.

A teraz zejdźmy do... morza. Wiecie zapewne, a jeżeli nie, to się dowiedzcie, że 340 mil. lat temu, a nawet 60 mil. lat temu nie było jeszcze w ogóle na naszej ziemi człowieka. Żyły natomiast w morzu, na ziemi i w powietrzu dziwne potwory należące do gromady gadów. Niektóre podobne były do naszych żółwi, jaszczurek czy krokodyli. Inne przypominały trochę ryby i nietoperze. Zwierzęta te miały kolosalne rozmiary. Dochodziły często do kilkudziesięciu metrów długości i kilku me-

trów wysokości, a więc długie były jak nasze największe okręty, a wysokie jak kamienice.

Dziś do największych zwierząt na ziemi należą słonie, hipopotamy, krokodyle, nosorożce. Największym jednakże zwierzęciem oddychającym tak, jak człowiek płucami — jest wieloryb. W roku 1922 wyłowiono w Kanale Panamskim wieloryba-potwora długości 30 m.! Ważył on około 100 ton, czyli mniej więcej tyle, co lokomotywa — zbudowana przecież z żelaza, a nie z mięsa, krwi i kości.

Wśród zwierząt morskich oddychających płucami, spotkać też można na ciepłych wodach Oceanu Spokojnego tzw. krowy morskie, czyli rochlice. Są to ogromne potwory, często znacznie większe od zwyczajnych krów. „Pasą się" one wśród wodorostów na dnie morskim, na głębokości 1,5 — 3 m. Od czasu do czasu głowy ich ukazują się na powierzchni wody. Dzieje się to wtedy, gdy zwierzęta wciągają powietrze, lub, podobnie jak wieloryby, wyrzucają fontannami nagromadzoną wodę.

Jeżeli chodzi o ryby, to najgorszymi drapieżnikami rybimi są rekin i raje. Te ostatnie ze względu na swój kształt, nazywane są też nietoperzami morskimi, ponieważ są podobne do nietoperzy, z tą różnicą, że zamiast błon rozpiętych na cienkich „palcach" mają płetwy, no i... ważą aż 200 kg!

Opowiedziałem Wam dziś parę szczegółów o dziwnych stworzeniach morskich. Naturalnie, nie wyliczyłem wszystkich, bo jest ich bardzo wiele. Głębie mórz czekają ciągle na nowych śmiałych badaczy. Może któryś z Was, gdy dorośnie, wyruszy w daleką podróż odkrywczą?

WASZ CIEKAWOSTEK

Spróbuj rozwiązać

KOŁÓWKA

Do podanej figury wpisać odśrodkowo 22 wyrazy czteroliterowe o wspólnej literze początkowej. Trzecie litery tych wyrazów, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

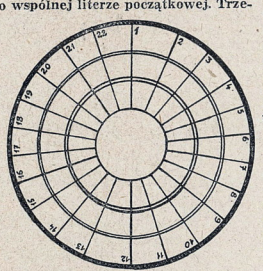

Znaczenie wyrazów: 1) Tylna część szyi 2) Dźwig portowy 3) Zwierzę domowe 4) Koniec, kraniec 5) Dopływ Wołgi 6) Matka chrzestna w stosunku do rodziców dziecka 7) Miasto powiatowe w woj. poznańskim 8) Drzewo liściaste 9) Wielka beczka u dołu szersza 10) Inaczej „psuje, szpeci" 11) Krzyk trzody 12) Miara ilości 13) Plac tenisowy 14) Skrót naczelnych władz Związków Zawodowych 15) Półwysep między m. Czarnym i m. Azowskim 16) Łódka okrętowe 17) Legendarny założyciel Krakowa 18) Lichy obraz 19) Miasto w Egipcie 20) Zwierzątko ziemne 21) Półwysep między m. Białym i oceanem Lodowatym 22) Życiodajny płyn

R. Korus — Kielce

ZADANIE KONIKOWE

P	O	C	O	C	A	A	U	
E	S	A	P	R	D	A	B	
L	R	W	A	S	Ż	B	H	
I	R	K	J	O	I	L	R	
Z	S	W	Y	O	P	U	Z	
S	Ę	P	I	E	N	N	A	
C	Y	O	A	S	Z	O	Ł	
D	K	E	C	R	S	W	Y	

Ruchem konika szachowego obejść wszystkie pola podanej figury i odczytać rozwiązanie. Początek w kratce z literą H.

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie **„rozrywki umysłowe"**.

Za dobre rozwiązanie **przynajmniej jednego** z tych zadań przyznanych zostanie

10 nagród książkowych.

SKRZYNKA POCZTOWA KLUBU

Leszek Leszczyński — Zduńska Wola — Serii, o którą prosisz nie posiadamy. Znaczki możesz wymieniać z kolegami ogłaszającymi się w skrzynce pocztowej klubu.

Leszek Dulęba — Łódź — Do klubu zostałeś przyjęty. Adresy kolegów czechosłowackich podawaliśmy : kilkakrotnie. O ile kompletujesz pismo, nie będzie ci trudno znaleźć je.

Jerzy Popiński — Bytów — Wolności 5 — Posiada znaczki krajów zamorskich, które pragnie wymienić na znaczki Czechosłowacji i Niemiec. Prosi o oferty. Do klubu zostałeś przyjęty pod kolejnym numerem 176.

Marian Kukawka — Wąbrzeźno — Wolności 29 — Zamieni znaczki Polski, Gdańska i Niemiec na znaczki innych państw.

Halina Maier i Marta Biernacka ze Szczecina. — Adresy czeskich kolegów podawaliśmy już w poprzednich numerach. Poszukajcie ich sobie. Jeśli nawiążecie z nimi korespondencje, napiszcie o tym do nas. „Lekcje" dla początkujących filatelistów podawaliśmy na początku istnienia klubu.

Skrzynka techniczna

Gdy spadnie śnieg...

Na pewno staniecie niedługo do walki ze śniegiem, który w zimie zasypuje ulice i chodniki, utrudnia ruch pieszych i pojazdów, a nawet może sparaliżować życie miasta, czy wsi.

Do walki z zimą (pamiętacie — jest w stopniu ochotnika sprawność „walki z zimą") trzeba się przygotować zawczasu. Jaką broń wybierzemy? — Każdy odpowie — łopaty. Ale tu nie wystarczą takie małe żelazne łopaty jak te, którymi kopie się ziemię. Musimy zrobić duże drewniane szufle, zagarniające od razu więcej śniegu.

Jak zrobić taką łopatę? — zaraz zobaczymy.

Najpierw postaramy się o materiał. Wystarczy nam sosnowa deska

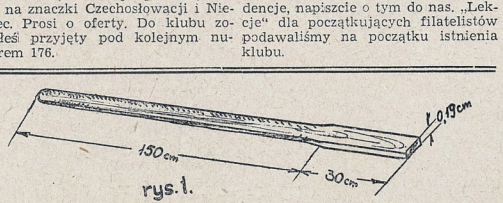

rys. 1.

tzw. „trzyćwierciówka" (nazwa pochodzi od grubości trzy czwarte cala — około 19 mm). Deski nie potrzebujemy wygładzać strugiem, może zostać surowa.

Z całej długości (około 180 cm) odcinamy żerdkę szerokości 5 cm na „stylisko" do łopaty. Musimy je oczywiście starannie ostrugać i wygładzić, aby drzazgi nie raniły nam rąk przy pracy. Sam koniec (jakieś 30 cm) zostawiamy nieobrobiony. (rys. 1).

Następnie musimy wyciąć dwie listwy szer. 5 cm, dług. około 30 cm.

Z pozostałej deski tniemy wąskie kawałki o długości 50 cm tak, aby móc złożyć z nich płytę 45 cm szeroką, którą zbijamy za pomocą przednio przygotowanych listewek (rys. 2). Dolną krawędź łopaty możemy nieco zaostrzyć strugiem, albo nożem oraz obić kawałkiem żelaznej blachy.

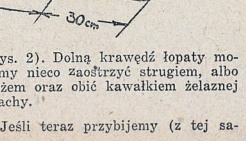

rys. 2

Jeśli teraz przybijemy (z tej samej strony co listwy) przygotowane „stylisko" łopata będzie gotowa. (rys. 3).

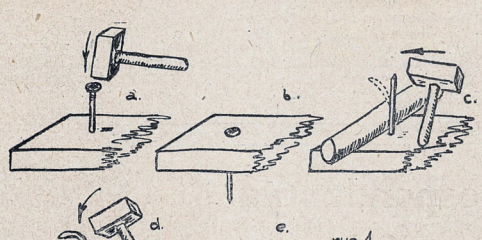

rys. 4.

Jeszcze jedna uwaga: gwoździe, którymi będziecie zbijać całą łopatę, trzeba zaginać z drugiej strony. Nie róbcie jednak tego „niefachowo" przez zwykłe zaklepywanie wystającego końca gwoździa. Najlepiej gwoździe zaginać na kawałku żelaznego pręta (może to być np. rączka cęgów) jak pokazuje rys. 4.

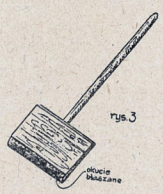

Szachy

Przewaga Pionowa na skrzydle hetmana.

Jeśli znacie prawidło, które mówi, że pion dochodzący do ostatniej linii może się zamienić w dowolną figurę — musicie zdawać sobie sprawę z siły tzw. „wolnego" piona. Jest to pion, któremu w marszu do linii przemiany przeszkodzić mogą tylko figury, gdyż żaden z pionów przeciwnika nie stoi mu na drodze i nie może go atakować. Wolny pion mocno podparty figurami ma siłę tarana i czasem bardzo prędko demoluje pozycję przeciwnika.

Strona, która w konfiguracji pionów na którymkolwiek ze skrzydeł — ma przewagę (np. 4 piony przeciw 3-m, albo dwa przeciw jednemu) powinna dążyć do stworzenia sobie wolnego piona. W dzisiejszym i następnym dziale zajmiemy się właśnie omawianiem tych usiłowań — na najbardziej charakterystycznym przykładzie: przewaga pionowa na lewym hetmańskim skrzydle.

Rozważmy dziś przykład, w którym w zamian za przewagę czarnych na lewym skrzydle (3:2!) nie mają białe żadnej rekompensaty. Poniższą słynną pozycję bierzemy w **meczowej partii Marshall — Casablanca (1909 r.).** Przyszły mistrz świata zrealizował swą przewagę w prosty i pouczający sposób.

Na prawym skrzydle o ataku na króla białe nie mogą nawet marzyć. Tempo dyktują czarne. Nastąpiło:

18... b7—b5! 19. a2—a3, c5—c4. 20. Gg2—f3 Na 20. Wd1 nastąpi 20... Wf—d8 21. Wc—c1, a5 również z przewagą czarnych. Było to jednak nieco lepsze.

20... Wf—d8

Teraz zdobyły jeszcze czarne linię „d" 21. Wa1—d1. Wd8:d1 + 22. Gf3:d1, Wb8—d8. 23. Gd1—f3, g7—g6.

Znacznie silniejsze niż 23... Wd2 na co nastąpiłoby 24. Wc2. Teraz grozi 24... Gd5. 25. Hg4, h5 z zyskiem figury.

24. Hc4—c6, Hc7—e5.

Po 24... H:c6. 25: G:c6, Wb8. 26 Kf- mogłyby białe stawić jeszcze pewien opór. Ale czarne nie spieszą — na przejęcie do końcówki zawsze będzie czas. Grozi 25... Wd2

25. Hc6—e4

Nie ma nic lepszego: jeżeli 25. Wc2 to 25... Gf5 z następującymi wariantami: A) 26. We2, Wd1 + 27. Kg2, Gd3 itd. B) 26. c4, Gh3. 27. a4, Hd4! itd.

25... He5:e4

Teraz, gdy białe nie mogą już odbijać „z tempem" (atak na b5) — czarne spokojnie wymieniają hetmany i wygrywają lekko.

26. Gf3:e4, Wd8—d1 + 27. Kg1—g2, a7—a5, 28. We3—c2, b5—b4. 29. a3:b4, a5:b4. 30. Ge4—f3, Wd1—b1. 31. Gf3—e2, b4—b3. 32. Wc2—d2, Wb1—c1. 33. Ge2—d1.

Groziło 33... Wc2 33...c4—c3. b2:c3, b3—b2. 35. Wd2—b2, Wc1:d1 i po kilku posunięciach białe poddały się.

KSIĄŻKA tygodnia

Walentyn Katajew

„Samotny biały żagiel"

Książka Walentyna *Katajewa* pt. „SAMOTNY BIAŁY ŻAGIEL", której traecie już wydanie ukazało się niedawno nakładem *„Książki i Wiedzy"*, opowiada o dziejach dwóch przyjaciół Gawrika i Piotrusia. Piotruś i Gawrik żyli w niespokojnych i ciężkich czasach. Nie chodzili do ładnych, jasnych szkół, tak jak chodzą dziś radzieckie dzieci, nie uczyli się poznawać świata i kochać ludzi. W Rosji panował wtedy okrutny car Mikołaj II. Wojsko, policja, urzędnicy z rozkazów cara gnębili lud i zmuszali robotników do ciężkiej pracy, nie płacąc im za to tyle, żeby mogli wyżyć. Nie wesoło było ludziom za czasów caratu. Nawet ci, którzy jak ojciec Piotrusia byli zamożniejsi, nie byli zadowoleni. Nie można było mówić ani myśleć swobodnie. Kto nie postępował tak jak chciał tego car, szedł do więzienia... A w więzieniu bito...

Do więzienia poszedł dziadek Gawrika. Dziadek Gawrika był rybakiem i mieszkał ze swoim wnuczkiem-sierotą w małej chałupce nad brzegiem morza. Ciężko im było. Dziadek był stary, Gawrik mały. Nie mieli pieniędzy na żagiel do łodzi, ani na przynętę dla ryb. Ryby łapały się maleńkie, w halach handlarze-spekulanci oszukiwali małego chłopca i starca. W domu Gawrika często brakło chleba. Gawrik nie chodził do szkoły. Nie było na to pieniędzy. Zresztą i tak cały dzień był zajęty: wyjeżdżał z dziadkiem na morze, sprzedawał ryby. Czasem pobawił się z chłopakami, pograł w tekturki (tekturki — to była wspaniała zabawa; warto przeczytać książkę, choćby po to, żeby się jej nauczyć).

Tak było, dopóki nie zaaresztowali dziadka. Zaaresztowali go za to, że ukrywał marynarza ze zbuntowanego statku „Potomkin". Kiedy wyszedł z więzienia, był cieniem samego siebie. Tak bardzo go bili...

A Piotruś? Piotruś należał do innego świata niż Gawrik. Syn nauczyciela, nie mieszkał w zimnej chałupie, nie musiał pracować ponad siły, nie głodował. Choć tatuś jego nie miał powozu, luksusowego mieszkania w „centrum" — dzielnicy odeskich bogaczy, Piotruś był zawsze syty, ciepło ubrany, chodził do szkoły, wyjeżdżał na wakacje. I może dlatego, że Piotrusiowi było tak dobrze, że nigdy o nic nie potrzebował się troszczyć, był taki głupiutki i lekkomyślny. Czy wyobrażacie sobie na przykład, poważnego Gawrika tak grającego w uszka, żeby dla pokrycia długów kradł pieniądze ze skarbonki własnego braciszka? Tego by Gawrik nigdy nie zrobił. Tam samo, gdyby Gawrik mógł chodzić do szkoły, napewno by nie przyniósł w dzienniczku samych dwójek. Chociaż Piotruś umie czytać, pisać i rachować aż do miliona, jest o wiele bardziej niemądry niż jego przyjaciel, który się nie zna dobrze na zegarku. Ale Gawrik, to mały proletariusz; choć nie chodził do szkoły uczyło go życie. Twarde życie rybaka. I tam, gdzie Piotruś potrafiłby tylko płakać, Gawrik znajduje mądre wyjście z sytuacji. Nic w tym zresztą dziwnego. „Wszyscy nędzarze, wszyscy upośledzeni stawali do walki z caratem. Rybacy zajmowali wśród nich nie ostatnie miejsce. Walka uczyła, jak trzeba być sprytnym, przenikliwym i śmiałym".

Walentyn Katajew opisuje przygody dwóch chłopców Piotrusia i Gawrika, którzy żyli wiele lat temu w dalekim mieście Odessie. To samo jednak można by napisać o dzieciach w przedwojennej Polsce, to samo można napisać o dzieciach we Francji, Ameryce, Włoszech jeszcze i w obecnych czasach. W Związku Radzieckim już nie ma głodnych dzieci, już wszyscy chodzą do szkoły. Musimy walczyć o to, by nie było nigdzie na świecie dzieci, którym by głód i ciężka praca zabierały radość dzieciństwa.

J. K.

Sport MŁODYCH

297 harcerzy na pływalni w Zabrzu

KOMENDA Chorągwi Śląskiej ZHP zorganizowała na krytej pływalni w Zabrzu chorągwianą próbę sprawności pływackiej w ramach Odznaki sprawności fizycznej połączoną z zawodami pływackimi. W próbie mogła brać udział zarówno młodzież drużyn, jak i obsada harcerskich ośrodków wf.

W zawodach wzięło udział 18 hufców, co w sumie dało 294 startujących. Najliczniej obsadził zawody hufiec Nysa (23 zawodników), Radlin (22), Dziedzice, Bielsko, Pszczyna i Zabrze po 20.

Wyniki poszczególnych biegów były następujące:

DZIEWCZĘTA

50 m st. dowolnym — 1. Wencel Lidia (Katowice) 44 sek. — 40 pkt.

50 m st. grzb. — 1 Engel G. (Zabrze) 58,5 sek.

50 m st. klas. — 1. Wencel (Katowice) 47 sek.

Sztafeta 5 x 25 m styl. dowolnym 1. hufiec Zabrze 2:05,6, 2. Gliwice 2,57,0.

Młodzież ośrodków wf ponad lat 15 — 50 m. crawl. — 1. Zarada (Katowice) 39,0. 100 m. st. klas. — 1. Flasza (Katowice) 2,02,0. 100 m st. grzb. — 1. Szafran (Katowice) 1:36,5 200 m st. dow. — 1. Zawada (Kat) 3:32,0. Sztafeta 5 x 50 m 1. hufiec Katowice 4:08,6

CHŁOPCY

50 m st. dow. Bojko r. (Gliwice) 31.2. 50 m st. grzb. — 1. Piątek (Bytom) 52.0. 50 m st. klas. Piątek (Bytom) 43.0. Sztafeta 5 x 25 — 1. hufiec Bielsko 1.40.0.

Młodzież ośrodków wf ponad 15 lat 100 m crawl — 1. Bojko (Gliwice) 1.18.9 100 m st. klas. — 1.27.0. 100 m st. grzb. — 1. Sodeman (Bytom) 1. Podkański (Bytom) 31.4. 200 m st. dow. — 1. Bojko (Gliwice) 3.02.2 Sztafeta 5 x 100 — 1 hufiec Zabrze 7.10.0.

Ogółem rozegrano 423 konkurencji, na OSF zwyczajną płynęło 85 zawodników. W klasyfikacji drużynowej pierwsze miejsce zajął hufiec Bielsko — 915,5 punktów przed Zabrzem (1 drużyna) 760 pkt. i Cieszynem 695 pkt.

NOWA SKOCZNIA „ZWIĄZKOWCA"

Na terenie powiatu jeleniogórskiego najmłodszą sekcją narciarską jest S.N. „Związkowiec". Sekcja ta liczy już obecnie 45 członków, w tym 30 chłopców i 15 dziewcząt. Zawodnicy „Związkowca" to w głównej mierze młodzież szkolna. Młodzi sportowcy postawili sobie ambitne zadanie: nauczyć jak największą ilość młodzieży szkolnej w Szklarskiej Porębie jazdy na nartach.

Trenerem „Związkowca" jest znany dolnośląski narciarz Franciszek Broda. Obecnie budują oni nową skocznię narciarską dla najmłodszych, na której będzie można osiągać skoki w granicach 28 metrów. Jak widać nadchodzący sezon zimowy zastanie młodych sportowców „Związkowca" dobrze przygotowanych.

Za pośrednictwem „Sportu Młodych" S. N. „Związkowiec" zwraca się do wszystkich młodych sekcji narciarskich o nawiązanie z nimi kontaktu. Adres ich: S. N. „Związkowiec", Szklarska Poręba Górna, ul. Wojska Polskiego 6.

Fenomenalny biegacz czechosłowacki Emil Zatopek dotrzymał słowa i pobił rekord światowy na 10.000 metrów należący do Fina Heino. Zatopek osiągnął wspaniały czas 29,21 0, a więc o 6 sekund lepszy od wyniku Heino.

Łucznicy Hufca Zgierz z pierwsi

Hufiec Zgierz nadesłał nam pierwsze wyniki korespondencyjnych zawodów o mistrzostwo ZHP.

Indywidualnie I-sze miejsce zajęła Skrzypczyńska Mirosława — 103 pkt., II-gie Suszków na Jadwiga 78 pkt., III-cie Kaźmierska Jadwiga 74- pkt. (wszystkie z druż. IV-tej im. Orzeszkowej.

Chłopcy: — 1sze miejsce — Nawrocki Zyg. 121 pkt., 2-gie Matusiak H. 109 pkt., 3-cie Kozłowski H. 98 pkt. Drużynowo pierwsze miejsce zajęła VII drużyna im. St. Żeromskiego (317 pkt) w składzie: Nawrocki, Elke, Kozłowski.

Przypuszczamy że za przykładem kolegów ze Zgierza pójdą i inne hufce i nadeślą nam sprawozdania, tymbardziej, że hufiec Zgierz zapowiedział również przysłanie reportażu.

Mistrzyni Polski w łucznictwie na rok 1949 zbiera gratulacje. (Foto R. Zawiślański)

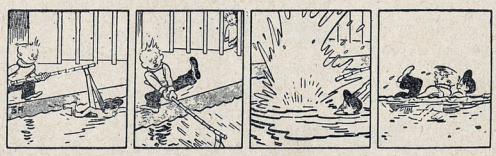

Już mamy sztuczny tor

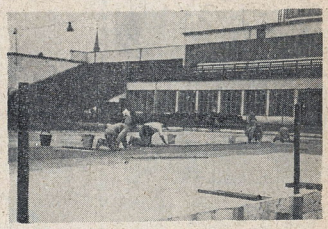

Piękny sport hokejowy w pierwszych latach powojennych nie mógł się odpowiednio rozwinąć. Z braku sztucznego lodowiska (jedyny przed wojną „Torkat" w Katowicach został przez hitlerowców zupełnie zniszczony) byliśmy w zupełności zdani na łaskę i niełaskę pogody, która jeśli nie dopisała przekreślała wszelkie plany na zawody.

Rząd Polski Ludowej doceniając w pełni znaczenie wychowania fizycznego, sprowadził z Czechosłowacji znanego specjalistę, budowniczego 17 europejskich sztucznych torów inż. Koldę i postanowił odbudować zniszczony „Torkat" (w skrócie Tor Katowicki).

Do pracy przystąpiono z zapałem, pracowali nawet, jak widać na zdjęciach, sami hokeiści i już w grudniu tor katowicki służyć będzie naszej młodzieży w podnoszeniu jej kultury fizycznej.

Torkat, o którym piszemy wyżej, budują również sami hokeiści i w dodatku przekraczają normy. Na zdjęciu hokeiści Bogdoł i Całka wyrobili 220 procent normy. (Foto J. Nogaj).

Skok po rekord i maturę

Janusza Michalskiego

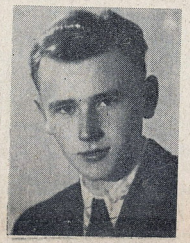

I-sze Gimnazjum w Zabrzu posiada wielu sportowców, wśród nich zaś chlubą całej szkoły jest kol. Janusz Michalski. Janusz Michalski urodził się 7.XI.1931 roku, a sport uprawiać zaczął w Wałbrzychu w 1947 Otóż na mistrzostwach Dolnośląskiej Chorągwi ZHP zajął on drugie miejsce w skoku wzwyż osiągając wysokość 140 cm.

Nieco później również na mistrzostwach ZHP w Bydgoszczy zajmuje już skokiem 149 cm pierwsze miejsce wśród juniorów.

Janusz uczył się b. pilnie, należał do najlepszych uczniów w klasie, potrafił jednak powiązać sport z nauką, trenował zawzięcie i na Szkolnych Mistrzostwach Polski we Wrocawiu ub. roku zdobywa tytuł wicemistrza Polski doskonałym skokiem 170 cm.

W lutym 1949 roku przyjechał z Wałbrzycha do Zabrza, wstępuje do czołowego klubu zabrskiego ZS „Górnik" dostaje się w ręce znanego trenera Chmiela (byłego rekordzisty Polski w skoku wzwyż), co w znacznym stopniu odbija się na poprawie jego stylu i wynikach.

Wyniki nie dały na siebie długo czekać. Na szkolnych zawodach w Katowicach zdobywa znów pierwsze miejsce skokiem 172 cm. Wynik ten jest jego życiowym rekordem. Zwycięstwo odniesione w Katowicach dało mu prawo startu na Ogólnopolskich Igrzyskach Szkolnych w Warszawie. I tu niestety nie powiodło mu się. Kol. Michalski uplasował się dopiero na początku drugiej dziesiątki.

Nie zniechęciło go to wcale do lekkoatletyki, gdyż Janusz jest stuprocentowym sportowcem. Wziął się ponownie do treningu i w próbnych skokach zdołał uzyskać wysokość 176 cm.

Skok wzwyż nie jest jego jedyną specjalnością. W zawodach szkolnych zajął on w 5-cioboju drugie miejsce 263 punktami za swym kolegą Slusarkiem, który zdobył 272 punkt. W trójskoku kol. Michalski osiąga 11,66 m.

W tym roku Janusz przygotowuje się do matury, której pomyślnego zdania życzą mu młodzi sportowcy i „Świat Młodych".

Opracował Ireneusz Martynowicz Zabrze

Klub korespondentów sportowych donosi:

KOSZALIN MA MISTRZA „W DWA OGNIE"

Ośrodek WF Hufca Koszalińskiego zorganizował mistrzostwa „w dwa ognie" o tytuł najlepszego zespołu. W grupie chłopców pierwsze miejsce zdobył zespół drużyny 6-tej przed 7-mą, w grupie dziewcząt drużyna 4-ta przed 1-szą.

Rozgrywkom przyglądała się cała młodzież harcerska i szkolna.

Ł. Koziołkiewicz

600 HACERZY NA STARCIE

W Kutnie w 6 rocznicę bitwy pod Lenino, harcerstwo hufca kutnowskiego wzięło żywy udział w Marszach Jesiennych „Szlakiem Zwycięstw". Marsze, w których wzięło udział przeszło 600 harcerzy i harcerek stały się przez swą masowość potężną manifestacją harcerstwa w walce o pokój.

Najlepszy czas w klasyfikacji dziewcząt w wieku 13 i 14 lat na 2,5 km wynosił 16,5 min., w klasyfikacji chłopców w wieku 14 i 15 lat — 14,40 min.

Królikowski Jan dpp.

SZKOLNA LIGA

W Poznaniu dwaj znani działacze sportowi mgr. Jacek Kowalski i Karol Hoffman wpadli na doskonały pomysł utworzenia Szkolnej Ligi Lekkoatletycznej. W skład tej Ligi wchodzą wszystkie poznańskie szkoły średnie, a więc: Ośrodek Szk. Zaw. HCP, Miejskie Gimnazjum Handlowe, Państw. Gim. Mechaniczne, oraz licea: Marii Magdaleny, Jana Kantego, Paderewskiego i Marcinkowskiego. Programem spotkań objęte są następujące konkurencje: 80 m, 80 pł. 1000 m, skoki w dal, wzwyż i trójskok z miejsca, rzut kulą i granatem oraz sztafeta wahadłowa 4 x 50 m. W trzech rozegranych dotychczas spotkaniach padło szereg doskonałych wyników, z których na uwagę zasługuje wynik Ohnsorgego w skoku w dal (6,60 cm), który jest lepszy od oficjalnego rekordu Polski juniorów.

Leszek Schreiber

Redaktor sportowy odpowiada:

KOL. MATULIŃSKI — BRZEG — Najlepszymi tenisistami Polski są w tej chwili Skonecki i Piątek. Józef Hebda poświęcił się pracy trenerskiej.

KOL. ROMAN SKWAREK — BYDGOSZCZ Jędrzejowska, o ile nam wiadomo, nie mieszka już w Bydgoszczy, lecz w Katowicach lub Chorzowie. Feliks Sztam spełniając funkcje trenera państwowego objeżdża obecnie wszystkie bokserskie okręgi Polski.

KOL. LEOPOLD CIESZKO — WAŁBRZYCH Na pytania odpowiadamy kolejno: 1. Swicarz jest piłkarzem Polonii, natomiast w hokeja gra w drużynie warszawskiej Legii. 2. Rekord Polski w skoku wzwyż należy do Pławczyka i wynosi 196 cm. Tegoroczny najlepszy wynik w tej konkurencji ma 189 cm — uzyskali Brzozowski i Skałbania. 3. Bokser wałbrzyski Kwiatkowski boksuje obecnie w barwach Gwardii Gdańsk.

KOL. MIROSŁAW KLOC — MIŃSK MAZ. Tabelki takiej zamieścić nie możemy z powodu braku miejsca. W każdym razie w 1937 i w 1938 roku piłkarskim mistrzem Polski był Ruch.

KOL. BARWIŃSKI — GNIEZNO. Trudno wymienić takich kolarzy, jeżeli Cię to jednak interesuje podajemy nazwiska: Wójcik, Wrzesiński (Polska), Vesely (Czechosłowacja), Niculescu, Sandru (Rumunia), Olsen, Ammentorp i Oestergard (Dania), Clark (Anglia), Garnienz, Herbulot, Alix (Francja), Locatelli, Spalazzi (Włochy), Gehri (Szwajcaria).

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Świat MŁODYCH

Wydaje Sp. Wyd. - Ośw. »CZYTELNIK«

REDAGUJE: ZESPÓŁ

ADRES ADMINISTRACJI. (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.

ADRES REDAKCJI Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.

WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych, w prenumeracie miesięcznej 35 zł., kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001 „Świat Młodych".

Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą, przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje. B-92710